

23, rue Talibout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

W NUMERZE:

3 Cenny dar z Polski dla szpitala w Lens (książki i płyty dla chorych)

8 Powstanie Warszawskie (w 17 rocznicę)

11 Pływający teatr (z polskimi sztukami do nadwiślańskich wiosek)

12 Dalej w skoczny tan z kapelą i śpiewem (zespoły polonijne na Festiwalu w Łodzi)

15 Lotnicy piesi, konni i zmotoryzowani (wspomnienia z walk o Francję)

22 Wizyta przyjaźni (okręty Francuskiej Marynarki Wojennej w Gdyni)

Cóż za prześmieszna postać, wzbudzająca powszechną wesołość? Ależ tak! To Papkin z „Zemsty” Aleksandra Fredry. Któż nie zna tej znakomitej polskiej sztuki i niezapomnianej postaci tchórzliwego pyszałka Papkina. Ale skąd on się wziął w nadwiślańskiej wiosce? O tym piszemy na str. 11.

Voici Papkin, l'un des personnages de „Vengeance” d'Alexandre Fredro, auteur du XIXe siècle. Pour plus amples renseignements voir notre article page 11.

Nr 30-31 (198-199)

30 LIPCA
JUILLET 1961
6 SIERPNI
A O Û T

CENA 0.40 NF
PRIX 5 FRANCS BELGES



10 P 2372

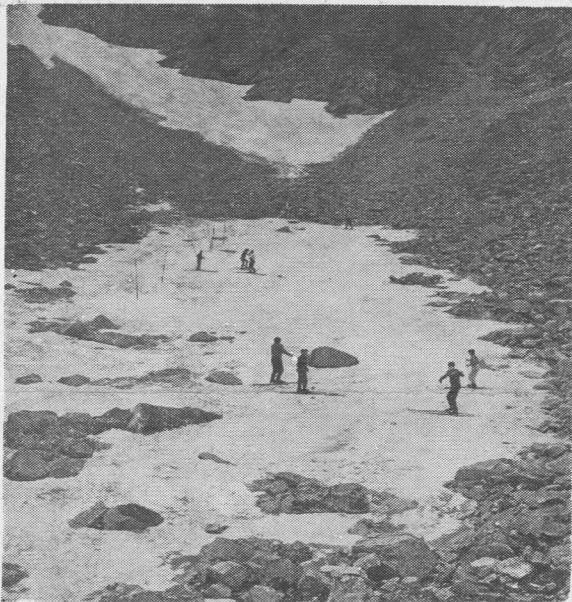


W IMIĘ PRZYJAŹNI

W czasie uroczystości „Dni Morza” na całym wybrzeżu odbywały się liczne zgromadzenia ludności, na których wyrażano wolę współżycia w przyjaźni z wszystkimi nadbałtyckimi państwami. Oto wielki wiece w Kołobrzegu

W LIPCU... NA ŚNIEGU

W ocienionych kotlinach w Tatrach leży jeszcze śnieg. Przetrwiał okres wielkich upałów. W Kotle Świnicy trenują młodzi narciarze z Bielska

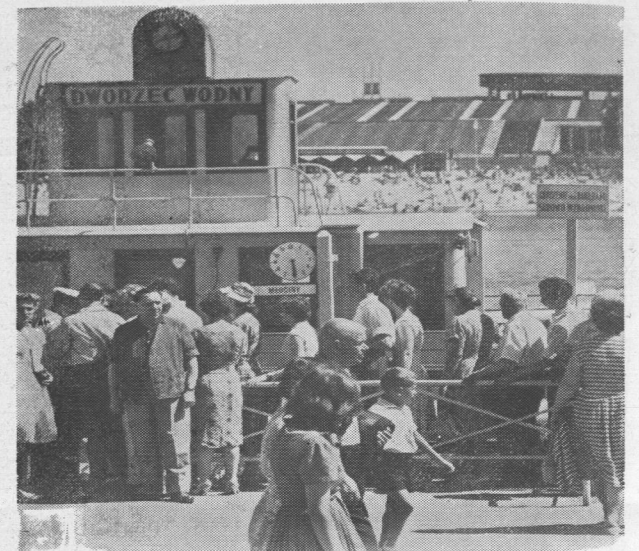


Zdjęcia: CAF i KEYSTONE



CZY TO ŁADNE?

Wśród ekscentrycznej młodzieży japońskiej wielką popularnością cieszą się olbrzymie okulary przeciwsłoneczne. Czegóż się nie robi, żeby tylko zwrócić na siebie uwagę innych



Nie tak łatwo wydestać się w upalną niedzielę z Warszawy, zwłaszcza wiślanym statkiem. Na Dworcu Wodnym zawsze gwarno i rojno. Ogromnym powodzeniem cieszą się natryski (zdjęcie poniżej)

▲ Les „Jours de la Baltique” furent l’occasion de fetes attirant un nombreux public desirieux d’exprimer son amitie a tous les pays ayant „fenetre” sur la Baltique. Ce fut le cas par exemple, a ce grand meeting de Kolobrzeg.

▲ Dans les vallées des Tatras, la neige a survécu aux grandes chaleurs. A Kotle Świnica de jeunes skieurs de Bielsko s’entraînent.

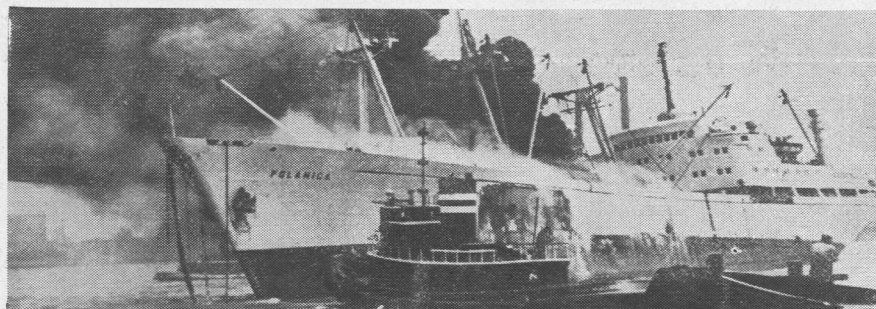
▲ Parmi l’excentrique jeunesse japonaise, ces énormes lunettes sont du dernier cri.

▲ Fuir Varsovie le dimanche n’est pas si facile surtout lorsque’on projette une excursion en bateau, d’où l’affluence rencontrée sur l’embarcadere.

▲ Dans le port de Philadelphie, un incendie s’est déclaré sur le navire-marchand polonais „Polanica”.

▲ La très sex-appeal vedette Jayne Mansfield, s’est rendue avec son mari, d’origine hongroise, a Budapest pour rendre visite a la famille de ce dernier.

▲ En Espagne s’est déroulée une course de taureaux retraçant l’époque du peintre Goya.



POŻAR NA „POLANICY”

W porcie filadelfijskim wybuchł groźny pożar na polskim statku handlowym „Polanica”. Przyczyną pożaru było krótkkie spięcie instalacji wentylatorów elektrycznych. Dzięki szybkiej akcji ratunkowej i odwadze załogi nikt nie poniósł obrażeń i uratowano statek, chociaż uszkodzenia są znaczne.

W HISZPANII GUSTUJĄ W CORRIDZIE



W Hiszpanii wznowiono tradycję walk byków z okresu Goyi. Przed walką wjeżdża aktorka ucharakteryzowana na księżniczkę Alba, w której kochał się wielki malarz. Torreadorzy i matadorzy występują w strojach z okresu życia wielkiego malarza.

SEX - BOMBA JAYNE

Słynna na cały świat sex-bomba Jayne Mansfield, gwiazda filmowa, wraz ze swoim mężem, z pochodzenia Węgrem, odwiedziła ostatnio Budapeszt i teściów



Uwaga !

DRODZY CZYTELNICY!

Uwaga !

Ten numer „Tygodnika” otrzymał podwójną datę 30 lipca i 6 sierpnia oraz podwójną numerację 30 i 31, ponieważ zgodnie z dorocznym zwyczajem

W SIERPNIU „TYGODNIK” UKAŻE SIĘ TRZY RAZY

Następny numer 32 z datą 13 sierpnia będzie zarazem **DWUSETNYM NUMEREM** od chwili powstania pisma.

Bieżący numer i następny (po tygodniowej przerwie) ukazują się **W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI 24 STRON**

A więc za dwa tygodnie czytać będziecie 200 NUMER „TYGODNIKA” a w nim... ale cierpliwości, sami zobaczycie!

Redakcja



CENNY DAR z POLSKI dla szpitala w Lens

Konsulat polski w Lille ofiarował szpitalowi Centre Hospitalier de Lens 200 książek i płyt gramofonowych z polskimi nagraniami. Przekazując ten okazały dar dyrekcji szpitala, konsul PRL Tadeusz Wegner wyraził nadzieję, że książki i płyty dostarczą chorym Polakom, których bardzo wielu leczy się w Lens, miłej rozrywki, a jednocześnie przypomną o odległej Polsce.

Le Consulat polonais de Lille a fait don au Centre Hospitalier de Lens de 200 livres et disques polonais. Le Consul Tadeusz Wagner a formulé le vœu de voir ces livres et disques confiés aux malades polonais durant leur passage à l'hôpital. Le Directeur de l'hôpital, le Dr Schaffner, éminent radiologue et député-maire de la ville, a souligné l'intérêt que présente la lecture dans la guérison des malades. Elle leur apporte non seulement une distraction agréable mais permet aussi de garder un contact direct avec la Pologne.

CENTRE HOSPITALIER de Lens obejmuje kilka gmachów szpitalnych nowoczesnie urządzonych i wyposażonych. Na czele zarządu ośrodka szpitalnego stoi dr Ernest Schaffner — deputowany, generalny radca departamentu i mer miasta Lens, wybitny radiolog. Dr Schaffner jest ofiarą swego zawodu. Pracując nieustannie przy prześwietleniach, narażając ustawicznie swój organizm na niebezpieczne działanie promieni rentgenowskich, utracił lewą rękę i doznał poważnego okaleczenia prawej.

Dziękując konsulowi polskiemu za dar dr Schaffner podkreślił, jak wielkie znaczenie przywiązuje dyrekcja szpitala do lektury chorych. Pobyt w szpitalu to nie tylko leczenie, readaptacja fizyczna do pracy, ale jednocześnie okazja do dokształcania się i podtrzymywania łączności z Polską.

Wiele traci człowiek zrywając z Krajem, z którego pochodzi — powiedział dr Ernest Schaffner, podkreślając, że strata jest tym większa, gdy chodzi o Polskę, kraj związany z Francją serdeczną przyjaźnią oraz kulturalną i duchową wspólnotą.

Wdzięczność za dar polskiego konsulat wyrażali również chorzy Pola-

cy obecni na uroczystości przekazania książek oraz kierowniczka biblioteki szpitalnej p. Marie Thérèse Despicht.

(dokończenie na str. 10)



P. Alex Georges — dyrektor administracyjny Centrum Szpitalnego, p. Nicolas Lesage — administrator, p. Lucas — b. dyrektor szkoły, wiele innych osobistości oraz przedstawiciele prasy obecni byli podczas przekazywania daru z Polski przez konsula PRL Tadeusza Wegnera p. dr Ernestowi Schaffnerowi



Nie wszyscy chorzy przywiązani są chorobą do łóżek, wielu z nich może wstać i pospacerować po gmachu szpitala, mimo to książki i czasopisma na wózkach bibliotekarki przyjeżdżają do każdego z nich

Już jesteśmy na koloniach!

W WARSZAWIE, Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu i Gdańsku wylądowały srebrzyste, potężne maszyny, a kiedy otworzyły się drzwi samolotów, zaczęły się z nich wysypywać barwne gromadki dzieci. Kilka stopni po schodkach i oto już są na polskiej ziemi. W ten sposób przekroczyły granicę polską dzieci Polonii francuskiej i belgijskiej, po które polskie samoloty przyleciały do Paryża, Lille i Brukseli. Są trochę oszołomione i jednocześnie bardzo zadowolone z tej niecodziennej podróży wysoko w chmurach wspaniałym turbośmigłowcem, który pokonuje przestrzeń z szybkością 719 km/godz. Dla większości był to pierwszy lot w przestworzach. „Wprawdzie do Gagarina jeszcze mi daleko, ale zawsze mam już za sobą ten pierwszy krok w chmury...” — myśli sobie niejeden z młodych amatorów astronautyki.

Nasi podróżnicy znieśli podróż samolotem tak, jak przystało dzieciom epoki lotów kosmicznych, czyli świetnie. Posiłek na tej wysokości też smakował wyśmienicie, chyba nawet lepiej niż na starej, pocziwej ziemi. Na lotnisku czekali już opiekunowie z kolonii, by sprawnie i szybko rozlokować młodzież w autokarach i zawieźć do ośrodków kolonijnych, do których droga nie była daleka, gdyż wszystkie one znajdują się w niewielkiej stosunkowo odległości od miast, gdzie odbyło się lądowanie. Dzieci, które wylądowały w Warszawie, mają dosłownie kilkadziesiąt minut do swoich domów wypoczynkowych w Konstancinie, Radości i Miedzyszynie, podobnie blisko jest z portu lotniczego w Gdańsku do Wrzeszcza i Oliwy. Z Krakowa do Zakopanego jedzie się piękną szosą z widokami na Tatry, nie więcej niż 2 godziny. A więc i ta część podróży nie była męcząca dla naszych podróżników. Po przybyciu na miejsce nastąpiło

uroczyste powitanie, które zgotowała swoim miłym gościom młodzież krajowa, przebywająca na tych samych koloniach. Z przyjemnością stwierdziliśmy, że onieśmienie wywołane nowym otoczeniem ustąpiło szybko wobec serdecznej atmosfery, jaka panuje w tych dziecięcych ośrodkach wypoczynkowych.

Wkrótce już każdy wybrał sobie łóżko tak, żeby mieć za sąsiadkę swoją przyjaciółkę „od serca” czy w wypadku chłopców — tego najlepszego kolegę. Trzeba się trochę rozpakować i umyć po podróży, bo niedługo zabrzmi gong, wzywający na pierwszy wspólny posiłek. Następnie dzieci oglądają swoją wakacyjną siedzibę, która przez najbliższy miesiąc ma być ich domem. Organizatorzy pomyśleli o wszystkim, by było tu ładnie, miło i wygodnie. Są boiska do gier sportowych, jest stół pingpongowy, a w świetlicy różne ciekawe książki i pisma, wśród których młodzi czytelnicy odnajdują swego starego znajomego — „Tygodnik Polski”. Jeżeli jednak pogoda dopisze, to na czytanie nie będzie zbyt wiele czasu. Dzieci będą spędzać czas na wycieczkach w ciekawsze i malownicze okolice, na zabawach na świeżym powietrzu, od którego buzie nabiorą rumieńców, na kąpielach w dniu letnich upałów.

Ten pierwszy dzień kolonijny zakończył się wieczorem piosenek, tańców i inscenizacji, przygotowanych przez dzieci krajowe na otwarcie kolonii. A kiedy nadeszła „cisza nocna”, pełne przyjemnych wrażeń dzieci zasnęły zdrowym, głębokim snem. Jutro czeka je znowu dzień pełen wesołych, miłych wrażeń i jutro trzeba koniecznie napisać do rodziców, że „drogę mieliśmy dobrą, a na kolonii jest wszystko „chouette”, więc bądźcie spokojni...”

Uwaga! Uwaga!

Następny (dwusetny!) numer

„TYGODNIKA POLSKIEGO”

ukaze się z datą

13 sierpnia

Warto go będzie

kupić i przeczytać!

Szczecińskie spotkanie Rodaków

◆ Będziemy stać nieugięte wraz z narodem polskim na straży granicy na Odrze i Nysie ◆ Dorobek Polski jest dumą Rodaków na całym świecie ◆ Wspólnych spraw Polonii i Kraju jest coraz więcej ◆ Chcemy dowiedzieć, że pol-kość to wielka rzecz

W lipcu przebywały w kraju grupy Rodaków z kilkunastu krajów europejskich i zza Oceanu. Znaczna ich część, poza odwiedzeniem rodzin i krewnych, skorzystała z zaproszenia Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną i zwiedziła północne i zachodnie ziemie Polski od Olsztyna przez Gdańsk, Koszalin, Kołobrzeg, Szczecin, Zieloną Górę, Wrocław aż po Opole, chlebem i solą przez wszystkich witana.

DOROBEK gospodarczy, kulturalny, wielkie dzieło 16 lat odbudowy i rozbudowy znalazły pełne uznanie w oczach Rodaków. Wielu po raz pierwszy zobaczyło piękne nadodrzańskie ziemie w pełni rozkwitu i rozwoju, wbrew temu co głosi rewanżystowska propaganda zachodnio-niemiecka.

Wyrażając uczucia wszystkich rodaków wizytujących ziemię nad Odrą i Nysą pan Jan Tyrka z USA na spotkaniu z ludnością Szczecina powiedział: „Każdy wybudowany dom, każda fabryka, każdy nowy statek, każdy kilogram zboża więcej stwarza nie tylko dobrobyt narodu polskiego ale i nam wszystkim rozsianym po całej kuli ziemskiej daje powód do dumy ze wzrastającej potęgi gospodarczej naszej starej Ojczyzny. Bądźcie uparci w swojej pracy a my bę-

dziemy uparci w rozstawianiu tego co stworzył naród polski na przestrzeni ponad 1000-letnich dziejów i tego co tworzy obecnie.”

RODACY zabierający głos na spotkaniu polonijnym z całą mocą i pełnym przekonaniem stwierdzili: „Będziemy stać nieugięte wraz z całym narodem polskim na straży granicy na Odrze i Nysie. Takie jest stanowisko całej Polonii”. Mówili o tym: dr Stanisław Gola z Belgii, Michał Lang z Anglii, Mieczysław Licowski z Kanady, Włodzimierz Jacek z Holandii, Józef Chodźko z Francji, Wiktor Stec z Brazylii, Tadeusz Niesielski z Austrii.

Rodacy zabierający głos podkreślili, że najwyższy czas aby z jeszcze większą żarliwością i mocą poprowadzić akcję Polonii w krajach osiedlenia na rzecz ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie, tymbar-

dziej że nie ma ważniejszej sprawy dla Polski, dla Europy, dla świata niż przeciwstawianie się wszelkiej akcji rewanżu i rewizji zachodnich polskich granic.

SPRAW wspólnych dla Polonii i Kraju jest coraz więcej. W świadomości większości Polaków zamieszkujących poza granicami kraju zwycięża pogląd, że Polonia może istnieć tylko utrzymując żywy kontakt z polskim społeczeństwem, z dorobkiem kultury i historii Polski, tylko popierając starania całego polskiego narodu w podnoszeniu dobrobytu gospodarczej i kulturalnej wielkości Ojczyzny.

Dali temu wyraz w swych wystąpieniach na spotkaniu w Szczecinie: Ryszard Bloch z Brazylii, Tadeusz Konstanty ze Szwecji, Piotr Jakóbk z Danii, prof. Tadeusz Malinowski z USA, Andrzej Kazimierzczak z Francji, Helena Wenger-Kozłowska ze Szwajcarii, Bolesław Pałka z Kanady i wielu innych.

„Wspólna jest nasza troska o dziecko polskie, o szerzenie kultury polskiej, o głoszenie prawdy o Polsce” mówił pan Lang z Anglii.

„Chcemy dowiedzieć całego świata, że polskość to wielka rzecz” oświadczył Piotr Jakóbk z Danii.

„Jeśli nie utrzymamy łączności z krajem, zwiedzimy jak odrabana gałąź” powiedział Tadeusz Konstanty ze Szwecji.

Podróż po Polsce i szczecińskie spotkanie Polonii pozwoliły na lepsze poznanie i zrozumienie tego co łączy wszystkich Polaków i tych w kraju i tych poza jego granicami w jedną polską rodzinę w świecie.

Sądźmy, że tą drogą uzyskalibyśmy od młodej Polonii Francuskiej pomocy przy poznawaniu przez nas Francji i życia tamtejszych Polaków, my zaś pomogliśmy naszym Rodakom w utrzymywaniu więzi ze Starym Krajem i popularyzowaniu w społeczeństwie, w którym wypadło im żyć, bogatego dorobku kulturalnego naszego narodu.

W oczekiwaniu na odpowiedź przesyłamy Panom serdeczne pozdrowienia. Pragnęlibyśmy również, za taskawym pośrednictwem Panów, przekazać pozdrowienia dla Czytelników Waszego „Tygodnika” oraz dla całej młodej Polonii Francuskiej. Załączamy nasz adres: KLUB PRZYJAŹNI MIĘDZYNARODOWEJ przy S.K. „PAŁACYK” we Wrocławiu, ul. Kościuszki 34.

Kierow. Sekcji Współpracy z Polonią: /—/ mgr inż. Cezary Staniorowski Przewodniczący Klubu P. M. /—/ Konrad Stranc

Kier. Sekcji Przyjaźni Polsko-Francuskiej /—/ Teresa Plesnar

Od Redakcji:

Spełniając prośbę Klubu Studenckiego z Wrocławia, wyrażamy nadzieję, że Czytelnicy zainteresują się jego ofertą.

Odpowiedzi redakcji

Pani JOT-KA z Paryża.

Jeżeli treść filmu została rzeczywiście oddana przez Panią wiernie, to krytyczne uwagi są jak najbardziej słuszne, jak i wszystkie wątpliwości, które Panią nurtują. Wychowawcze oddziaływanie tego filmu jest ujemne, a nawet niebezpieczne. W ten przecież sposób wychowywano hitlerowskich „nadludzi”, którzy później okazali się zdolnymi do najbardziej potwornych zbrodni. Nie możemy jednak wydrukować Pani uwag w formie artykułu, krytyka trafiłaby bowiem w próżnię, a to z tej prostej przyczyny, że nie podała Pani dokładnego tytułu owego dodatku filmowego ani jego wytwórni. Informacja, że to był dodatek przed filmem głównym z Brigitte Bardot, to naprawdę trochę za mało. W każdym razie bardzo dziękujemy za szczere uwagi oraz z pasją wyrażone oburzenie. Jesteśmy przekonani, że jest ono całkowicie słuszne.

Pan Józef KRAJNIK z Marsylii. Bardzo chwalę, że prowadzi Pan systematyczne notatki. Nie każda rzecz musi się jednak w Pańskim eksperymencie od razu potwierdzić. Sprawa wymaga nieraz długotrwałych badań i ogromnej cierpliwości. O smach istnieje kilka interesujących prac, m.in. w polskim języku wydało taką pracę przed trzema laty Wydawnictwo Literackie w Krakowie. Autora nieestety nie pamiętamy. W Kraju książka ta jest chyba do nabycia, może Pan wobec tego napisze do wspomnianego wydawnictwa.

Pomylił Pan w liście jedną sprawę: badania wykopaliskowe w poszukiwaniu przedhistorycznych osad i grodów prowadzą nie geologowie, lecz archeolodzy. Geologowie zajmują się przede wszystkim poszukiwaniem minerałów, różnego rodzaju rud, węgla, siarki, ropy naftowej, gazu ziemnego itp. Wprawdzie jedni i drudzy kopają, ale technika tej kopania jest zasadniczo różna, w każdej dziedzinie przystosowana do potrzeb danej nauki. Geologowie operują głębokimi szwidrami i wystarcza im do szczegółowego badania pewna ilość skruszonego czy skamieniałego materiału z odpowiednią głębokości. Archeolodzy natomiast, aby ich praca była pożyteczna, pracują systemem odkrywkowym. Po prostu na poszukiwanym terenie odrzucają ziemię całkowicie, robiąc to delikatnie, nieraz małymi grudkami, by niczego nie rozbić lub nie uszkodzić. Jest to praca żmudna, powolna i kosztowna. Niejednokrotnie w jednym miejscu trwa latami, chociaż w przeciwnieństwie do geologów, którzy sięgają już dzisiaj nie tylko na setki, ale i tysiące metrów w głąb ziemi, archeolodzy dokonują swych odkryć na płycznach, rzadko przekraczających kilka metrów.

Jeżeli chodzi o wieś Szczuka, o której Pan pisze, to nie ma ona nic wspólnego z „Calisia”. Ta ostatnia nazwa odnosi się do Kalisza, użył jej grecki geograf Claudios Ptolemeos z Aleksandrii przed ok. 1800 laty w geograficznym podręczniku. Wiadomo, że przez Kalisz prowadził od wieków szlak handlowy, którym wędrowali greccy i rzymscy kupcy poszukujący nad Bałtykiem bursztynu i chyba od nich dowiedział się uczonej Grek o Kaliszu. Oczywiście nazwa jest pochodzenia słowiańskiego, określenie „kal” albo „kal” oznaczało w języku dawnych Słowian błoto. Miejscowość wyrosła bowiem nad rzeką Prosną, nad której brzegami łatwo było o tereny bagniste. Jedno jest w Pańskich wywodach słuszne, a mianowicie, że szlak, którym wówczas wędrowali poludniowi kupcy nad Bałtyk, przechodził również w pobliżu Brodnicy, gdzie właśnie leży wieś Szczuka, niedaleko Drwęcy, dopływu Wisły. Nie jest więc wykluczone, że i tu ziemia przykryła jakieś ślady tych wędrowców. Wydaje się jednak rzeczą całkowicie wykluczoną, by w tych okolicach mogło istnieć zasypiane duże miasto wybudowane przez Rzymian. Na pewno by je już odkryto, skoro odkryto dziesiątki a nawet setki maleńkich osad i grodzisk. I to w tych okolicach wcale nie przypadkowo, ale na podstawie naukowo przygotowanych planów. Poza tym wzniesienie takiego miasta przez Rzymian pozostawiłoby jakieś dowody lub ślady w rzymskiej literaturze, która, jak wiadomo, jest bardzo bogata. A takich śladów nie ma. Bardzo możliwe, że istniała jakaś mała osada, dotychczas jeszcze nie zbadana. Pańskie uwagi i plany w tej sprawie przekazałismy archeologom w Kraju. Jeżeli będzie jakaś odpowiedź, oczywiście natychmiast Pana zawiadomimy.

NAJNOWSZE NAGRANIA POLSKICH PIOSENEK

Mikro Ø 17 cm
N 0170

\$ 1.10

KALINA JĘDRUSIK w „KABARECIE STARSZYCH PANÓW”

Nie odchodź
Zmierch
Nieduża miłość
Dla ciebie jestem sobą

Muzyka — Jerzy Wasowski. Słowa — Jeremi Przybora
Akompaniuje zespół J. Wasowskiego

Mikro Ø 17 cm
N 0169

\$ 1.10

Zespół „CZERWONO-CZARNYCH”

Elevator rock
When the saints go rock'in roll
Sweet little sixteen
Apron strings

Mikro Ø 25 cm
L 0355

\$ 2.20

KALEJDOSKOP PIOSENEK NR 3

Gdy mi ciebie zabraknie — slowfox
— śpiewa L. Jakubczak i chór Beltono
Podmoskiewski zmierzch — foxtrot
— śpiewa J. Połomski i chór Beltono
Piosenka Gelsminy — slowfox
— śpiewa H. Rek i chór Beltono
Zobaczyłem cię we wtorek — foxtrot
— śpiewa T. Woźniakowski i chór Beltono
Marianna ruda — swing
— śpiewa V. Villas i chór Beltono
Paryski walczyk
— śpiewa I. Santor i chór Beltono
Nietrudno zerwać kwiat — foxtrot
— śpiewa Cezary i chór Beltono
Srebrne noclegi — swing
— śpiewa B. Grabowska i chór Beltono
Gra orkiestra „Polskiego Radia” pod dyrekcją E. Czernego

Zamówienia przyjmuje i wysyła za granicę

po opłaceniu należności czekiem, przekazem lub przelewem na konto w Narodowym Banku Polskim w Warszawie nr 1534-6/1-51 XII O/M



Centrala Handlu Zagranicznego

„ARS POLONA”

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Polska

Adres telegraficzny: ARSPOLONA WARSZAWA



Droga Redakcjo!

I ja widziałem tu w Hawrze film polski „Kryzacy”. Powiem po prostu, że byłem oszołomiony i głęboko wzruszony do tego, kiedy śledziłem z wielkim zainteresowaniem obrazy tego wielkiego dzieła.

Tak żywo, tak cudownie przypomniał mi ten film powieść naszego wielkiego Sienkiewicza z moich młodych lat. Miło było patrzeć na tak bardzo doskonałą grę naszych artystów, co tak głęboko umieli wejść w rolę tych wszystkich rycerzy owych czasów, kiedy to oni walczyli w obronie Polski i wszystkich ludów słowiańskich.

A już chciałbym tu szczególnie wypowiedzieć, że najlepiej lubiłem patrzeć na nasze polskie artystki. Ale to piękne kobiety! Należą im się bardzo wielkie brawa! I dla wszystkich — od twórcy i reżysera aż do ostatniego „ciury” — jak największe uznania! Życzę tym ludziom najlepszej pomyślności w tak bardzo owocnej pracy!

Dodam jeszcze, że każdy Polak powinien obejrzeć ten film i że nadszedł już wreszcie czas, by nasi ludzie tu, na obcej ziemi, połączyli wszystkie siły, by bronić wszystkiego co polskie i mieć na sercu i myśli tylko i jedynie dobro naszej Ojczyzny.

Teraz chciałbym zwrócić się wprost do „Tygodnika” i powiem, że na okładce chciałbym widzieć zawsze jakąś polską „buzię”. Czy może być coś piękniejszego ponad uśmiech polskiej dziewczyny, uśmiech Polki i uśmiech polskiego dziecka!

Łączę serdeczne pozdrowienia i wyrazy poważania —

Wincenty Sieniański
Le Havre

Do

„Tygodnika Polskiego”

Klub Przyjaźni Międzynarodowej przy Studenckim Klubie „Palacyk” we Wrocławiu zwraca się z uprzejmą prośbą o pomoc w nawiązaniu kontaktu z jakąkolwiek grupą zorganizowaną młodzieży polonijnej. Pragnęlibyśmy zaproponować jej współpracę w postaci:

1. Wymiany korespondencji (zarówno zbiorowo, jak i indywidualnie),
2. Wymiany czasopism i publikacji,
3. Wymiany zdjęć fotograficznych do organizowania wystaw,
4. Wymiany płyt gramofonowych i taśm magnetofonowych itd., itd.

PROSTO z POLSKI

● Lipcowe „Szczygłowice”

W przeddzień święta 22 Lipca ruszyła jedna z najnowocześniejszych kopalń węgla kamiennego w Polsce. Jest to kopalnia „Szczygłowice” w Rybnickim Okręgu Węglowym. Zbudowano ją w 4 lata, dostarcza 1.000 ton węgla na dobę, niezadługo dostarczać będzie do 6.000 ton węgla na dobę, a potem do 10.000 ton, kiedy wydobycie i transport zostaną w pełni zmechanizowane. „Szczygłowice” to najwładniejsza kopalnia w Kraju, wszędzie płoną światła jarzeniowe, świeżego powietrza dostarcza nowoczesna wentylacja, nad bezpieczeństwem czuwa aparatura kontrolno-sygnalizacyjna najnowszego typu. Budynki na powierzchni są także nowoczesne, jasne, słoneczne, obok łaźni i ambulatorium znajduje się wesoła, kolorowa kawiarnia i czytelnia. Niedaleko rośnie osiedle mieszkaniowe dla 3 tysięcy górników ze szkołą, kinem, domem kultury, ośrodkiem zdrowia, sklepami; pod jeszcze większe osiedle wyciąga się plany w pobliskich Nieborowicach. Aż trudno uwierzyć, że w 1957 roku szumiały tutaj zboża, a na łąkach pasły się krowy i kozy.

● Oszczędzają od pieluszki

Powszechna Kasa Oszczędności zainteresowała się wszystkimi... noworodkami w Warszawie. Szczęśliwi rodzice otrzymują teraz od PKO gratulacje oraz książeczkę oszczędnościową z wkładem pięciu złotych na nazwisko nowego obywatela. List zawiera także zachętę do oszczędzania dla dziecka — wkładem w jego książeczkę do pełnoletności dysponują rodzice. Rozsądni tu właśnie będą odkładali pieniądze na zabawki dla synka lub córeczki, na wakacje, pierwszy mundur szkolny, bal maturalny... Nowy pomysł PKO jest godny uznania, lekcja dalekowzroczności przyda się mamom, pochylonym nad świeżo upieczoną pociechą.

Wzrost oszczędności w PKO w pierwszej połowie tego roku osiągnął zresztą nie notowane nigdy tempo. Przez ostatnich 6 miesięcy złożono w Polsce na książeczki PKO ponad 2 i pół miliarda złotych. Łączna suma oszczędności na książeczkach wynosi obecnie przeszło 18 miliardów złotych. Oszczędni w pierwszym półroczu otrzymali od PKO w formie odsetek i premii 170 milionów złotych w gotówce oraz 351 samochodów i 460 motocykli.

● Lwy z Wrocławia do Afryki

Różne cuda i dziwy dzieją się w polskim eksporcie, wielkie państwa kupują w Polsce kompletne fabryki, Arabowie — konie arabskie, a teraz Afryka... Lwy. Ogród zoologiczny we Wrocławiu sprzedał m.in. do krajów afrykańskich 11 lwów, 10 tygrysów, 6 lampartów, 5 pum i 50 innych drapieżników. Jeden z lwów, sprzedany do Niemiec, zrobił wielką „karierę” jako solista w cyrku Buscha. Zoo we Wrocławiu, obserwując dobre samopoczucie i żywotność swoich drapieżników, planuje dalsze rozszerzenie tego niezwykłego eksportu.

● Mówi słowiańska ziemia

W pobliżu sławnej Góry Świętej Anny na Śląsku archeologowie odkryli kurhan z kilkunastoma grobami, wypełnionymi cennymi przedmiotami, otoczony kamiennym brukiem. Kurhan musiał być zatem nie tylko miejscem pochówku, ale i kultu Słowian.

Groby i przedmioty w nich zachowane pochodzą z pierwszych wieków naszej ery, znalezione krzesiwo, ostrogi, okucia, zapinki, paciorki szklane są wyrobu słowiańskiego. Ta — być może — kamienna świątynia starosłowiańska każe dalej, jeszcze intensywniej prowadzić prace wykopaliskowe w rejonie górnej Odry, który kryje bezcenne dowody kultury słowiańskiej. Ziemia daje mocne, realne argumenty przeciw teozom naukowców zachodniemieckich, którzy z uporem, ale bez podstaw i dowodów, twierdzą o germańskiej kulturze i cywilizacji tych ziem przed wiekami.

● Ku czci „Szarych Szeregów”

Na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie uroczystość została odsłonięta płyta pamiątkowa ku czci poległych żołnierzy „Szarych Szeregów”, ugrupowania Armii Krajowej. Na płycie jest wyrytych 200 nazwisk młodych bohaterów, którzy padli

w walce z hitlerowcami, w większości w Powstaniu Warszawskim.

● Teczka Napoleona na Wybrzeżu

Prywatny kolekcjoner pamiątek po Napoleonie, zamieszkały na Wybrzeżu, nabył teczkę samego Cesarza. Ma ona wymiary 25 na 50 cm, jest bogato haftowana srebrną nicią, posiada inicjał „N” i ornament pszczołki. Teczka ta ma swoją historię — w 1812 roku, w czasie odwrotu Napoleona spod Moskwy, upadła ona w ręce żołnierzy rosyjskich; przecięto ją szabłą, by sprawdzić zawartość, ponieważ skomplikowany zamek stawił zbyt długo opór. Teczka trafiła do zbiorów prywatnych kolekcjonerów, wystawiano ją w Moskwie w stulecie odwrotu Napoleona, w 1912 roku. Z kolekcji rosyjskiej została odkupiona przez zbieraczy polskich, za ile — to tajemnica kolekcjonera. Wiadomo jednak, że w 1912 roku szacowano ją na tysiąc rubli w złocie.

● Król urodził się wśród kowali

Nazwa wsi Kowal pochodzi od zatrudnienia większości jej mieszkańców, widocznie tutejsze wyroby kowalskie miały szeroki zbył w średniowieczu. Godni średniowieczni kowale w skórzanych fartuchach, z młotami w rękach, otoczyli parę królewską w purpurze i złotych koronach, przejeżdżającą w konnym pochodzie przez wieś: Władysława Łokietka i jego żonę, Jadwigę, córkę Bolesława Pobożnego. Nagle królowa słabnie, znoszą ją z konia... Inscenizacja pochodu królewskiego wieś Kowal nieopodal Kruszowicy uczciła niezwykłe wydarzenie sprzed wieków. W tej wsi właśnie w 1310 roku królowa Jadwiga nie dojechawszy do królewskiego zamku w Krakowie wydała na świat syna Kazimierza, był to potem — Kazimierz Wielki.



CHODŹ, KRÓWKO, NA ZASTRZYK

Co roku wszystkie krowy obowiązkowo i bezpłatnie zostają szczepione szczepionką tuberkulinową. Chore sztuki izoluje się i muszą dokonać żywota, oczywiście, za ekwivalentem dla właściciela. A wynik? Oto punkt szczepień w kolonii Ostrów, w gromadzie Leśniowice w Lubelskiem. Zootechnik stwierdza: „Dwa lata temu wykrywaliśmy w

tych stronach do 14 procent gruźlicy u krów, w tym roku od 3 do 4 procent. Nasza akcja okazała się bardzo skuteczna, tym bardziej że gospodarze podchodzą do niej ze zrozumieniem.” Jako tło tej „operacji” — fotoreporter ukazał przypadekowo nowe budujące się murowane domy, bo tego dziś na polskiej wsi nie brak.

SŁAWA POLSKIEJ MEDYCYN WIEJSKIEJ

Instytut Medycyny Pracy i Higieny Wsi w Lublinie otrzymał zamówienie na szczepionkę przeciwko leptospirozie od ministerstwa zdrowia Nowej Zelandii. Leptospirozy to choroby, którymi ludzie zarażają się od zwierząt. Są często bardzo groźne, najbardziej są na nie narażeni rolnicy. Po wojnie ogniska tych chorób wykryto w Rzeszowskiem, Lubelskiem i Wrocławskim i skutecznie je zlikwidowano. Sława polskiej szczepionki dotarła do Stanów Zjednoczonych, tamtejsze ministerstwo zdrowia skierowało właśnie Nową Zelandię do Polski, do dyrektora lubelskiego Instytutu prof. dra Parnasa.

Przypomnijmy, że prof. dr Parnas w dowód uznania został wybrany przewodniczącym I Międzynarodowego Kongresu Medycyny Wiejskiej.

Kongres ten odbył się ostatnio we Francji, w Tours, z udziałem 2 tysięcy delegatów z całego świata. W dniu otwarcia Kongresu polscy naukowcy usłyszeli z ust przedstawicieli francuskiego ministerstwa zdrowia oraz ministerstwa rolnictwa, panów Aujaleu i Lauras, że Francja wzoruje się na przykładzie Polski, która jako pierwsza w Europie rozpoczęła badania naukowe w zakresie medycyny wsi, odpowiedni instytut francuski zaś utworzony został według wzoru Instytutu w Lublinie.

MARSJANIE?

Kilka godzin sensacji przeżyli mieszkańcy Warszawy, Łodzi i wielu miasteczek i wsi podczas jednego z niedawnych letnich wieczorów. Zanim ściemniło się, około godz. 19, na pogodnym niebie ukazała się duża, jaskrawo świecąca kula, zaćmiewająca blask słońca zniżającego się już ku zachodowi. Pojazd kosmiczny? Człon rakiety kosmicznej? Latający talerz? Marsjanie? Ani na sekundę nie milkły telefony we wszystkich redakcjach, obserwatoriach astronomicznych, dowództwie wojsk lotniczych. Stwierdzono, że był to plastikowy balon pokryty farbą odbłaskową unoszący się na wysokości 30—40 tysięcy metrów. Skąd jednak przywędrował nad Polskę, na razie nie wyjaśniono. Był to prawdopodobnie balon meteorologiczny. Na ulicach Warszawy można było usłyszeć wiele na upiór żartobliwych, ale i na upiór poważnych wyrazów żalu, że to jednak nie goście z Marsa.

Jeszcze jeden dar dla górników

W dniu Święta Odrodzenia górnicy Górnośląskiego otrzymali do użytku piękny, nowoczesny szpital w Bytomiu. Olbrzymi gmach, który oddała administracja Bytomskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, pomieści ponad 600 łóżek, obecnie otwarto pierwsze trzy oddziały — dermatologiczny, okulistyczny i neurologiczny. Rozbudowa szpitala, którą prowadzi przemysł węglowy, jest poważnie zaawansowana.

7 DNI w skrócie

TUCHOLA — Toruński Zarząd Lasów Państwowych stara się o parę żubrów. Chce je osiedlić nad Wdą, w północnej części Borów Tucholskich, gdzie zwierzęta znalazłyby doskonałe warunki bytowe.

KALISZ — 100.000 kasków motocyklowych rocznie wyprodukują zakłady tworzyw sztucznych. Kaski wytrzymujące uderzenia siły 400—500 kg wypróbowała już Milicja Drogowa, która jest w nie wyposażona.

ZAKOPANE — Polskie Koleje Linowe pobiły swój majowo-czerwcowy rekord. 13.000 pasażerów dziennie, wobec dawnego rekordu 9 tysięcy.

BYDGOSZCZ — W jednym ze starych spichrzów powstaje Muzeum Techniki, obrazujące produkcję przemysłu stolicy Pomorza od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy.

ŚWIĘTY KRZYŻ — Ponad 700 ton żywicy przyniósł zbiór w lasach świętokrzyskich — wszystko dla przemysłu chemicznego.

JAROSZOWIEC (Krakowskie) — 22 lipca rusza nowa huta szkła. Roczna produkcja — 3 miliony metrów sześciennych, m.in. nie wytwarzanych przedtem w Kraju tafli grubości 4 mm i szerokości 160 cm oraz szkła zbrojonego dla budownictwa.

WROCLAW — Wszędzie stoją rusztowania i tynkuje się domy, zarówno nowe jak remontowane. Powierzchnię tynków mierz się tu... na hektary. 20 hektarów w ciągu roku. Wrocławianie się cieszą, ale

niektóre kolory im się nie podobają. Wolają o dobrego plastyka.

GORZÓW — Zakłady bioweterynaryjne wykonują najdziwniejsze zamówienia. Ostatnio zlecono im przygotowanie sztucznej karmy, która by smakowała dokładnie jak... mrówcze jaja i miała te same wartości odżywcze. Klientami były bowiem bażanty, a raczej rozwijające się w Polsce na wielką skalę — bażanciarnie. Zamówienie wykonano.

LUBLIN — Może w sklepach nie będzie kłótni. Drobne usprawnienie lubelskiej fabryki pozwoli klientowi zawsze wiedzieć, ile ma zapłacić. Kupujesz ser po 20 złotych kilo? Sprzedawca nastawia wskazówkę na „20” — ty w okienku widzisz też dwudziestkę. Teraz ser wędruje na wagę i od razu odczytujesz, ile go jest i ile zapłacisz.

PIOTRKÓW — Dom nauczyciela będzie jednym z 248 obiektów, które się w tym roku w woj. łódzkim wybuduje lub wyremontuje kosztem 45 milionów złotych uzyskanych ze Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy, który to Fundusz od dawna zajmuje się nie tylko Warszawą.

OTMET (Opolskie) — Mieszkańcy Londynu Hagi, a nawet Nowego Jorku chodzą w obuwiu wytwarzanym w tym roku wyeksportowano już 100.000 par balerinek, sandałów, pantofeleków.

SIEDLEC (Krakowskie) — Wieś ta w pow. bocheńskim obchodzi rzadki jubileusz 800-lecia istnienia. Wzmianki o niej można znaleźć już w dokumentach z 1162 roku. Ale wieś ma i bliższe osiągnięcia — kółko rolnicze założone jeszcze przed I wojną światową, od 1945 r. jest tu elektryczność, powstał Dom Ludowy, założono gazi wodociąg itd. Siedlec ma też najstarszą w województwie, bo 75-letnią bibliotekę.



HAGA

Wybitny matematyk holenderski H. Freudenthal już od szeregu lat pracuje nad stworzeniem nowego typu języka. Oparty na zasadach logiki matematycznej, język ten miałby utworzyć przed ludźmi możliwość ewentualnego porozumienia się z mieszkańcami innych światów.

SARATOW

Muzeum w Saratowie wzbogaciło się ostatnio o nowy eksponat. Jest nim samolot szkolno-treningowy JAK 18/06. Na samolocie tym odbywał w Aeroklubie Saratowskim swoje pierwsze loty mjr Jurij Gagarin.

TOKIO

Uczni japońscy prowadzą od niedawna próby z „rackoonem”, czyli rakieto-balonem, pojazdem powietrznym, który składa się z dwóch balonów i rakiety. Balony wynoszą na wysokość 20 kilometrów 40-kilogramową raketę SIGMA-2-4 wraz z przyrządami pomiarowymi. Dzięki temu ta niewielka kuzynka sputnikowych gigantów osiąga wysokość aż 110 kilometrów, a więc stosunkowo bardzo dużą.

BEJRUT

Rząd libański zaprosił do Bejrutu byłego prezesa Banku Rzeszy, Hjalmar Schachta, aby zacerpnąć jego porad w sprawie reorganizacji banku emisyjnego.

Schacht, zwany kiedyś „czarodziejem finansowym Hitlera”, został w 1946 r. uwolniony od winy przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norimberdze (mimo protestu sędziów radzieckich), a później założył własny bank w Bundesrepublik.

HAMBURG

W Hamburgu zademonstrowano nowy typ odbiornika telewizyjnego, który jakoby posiada rewelacyjne usprawnienia techniczne.

Zastosowanie tych usprawnień wykluczyć ma w przyszłości wszelkie dotychczasowe cierpienia „telewidzów”, jak ból głowy bądź oczu, występujące na skutek zbyt długiego oglądania programu. Ponadto każdy będzie mógł zbliżyć się do telewizora na zupełnie dowolną odległość, przy czym obraz na ekranie pozostanie równie jasny i przejrzysty jak fotografia prasowa.

Usprawnienia są dziełem inżynierów i naukowców zatrudnionych w pewnej znanej fabryce sprzętu radiowego i telewizyjnego w Schwarzwaldzie.

WASZYNGTON

Zamknięcie roku budżetowego 1960/61 w Stanach Zjednoczonych wykazało deficyt w wysokości 3 miliardów dolarów.

Rząd prez. Kennedy'ego oczekuje, że również budżet na 1961/62 r., którego wpływy mają wynosić 81,4 miliarda, a wydatki 85,1 miliarda dolarów, zakończy się niedoborem na sumę 3,7 miliarda, a więc jeszcze wyższym niż w roku poprzednim.

BAZYLEA

Pociąg specjalny wiozący 320 pasażerów z Anglii przez Szwajcarię do Austrii na wywczasowy lot, przybył na stację w Bazylei nocą, pośród wielkiego zamieszania, przy czym ze wszystkich przedziałów dobywały się jęki i wezwania o pomoc.

Okazało się, że wszyscy pasażerowie doznali zatrucia, spożywszy podczas podróży nieświeże mięso. Wszystkim też udzielono pomocy lekarskiej, stan jednak 12 osób był tak ciężki, że musiano je przewieźć do szpitala miejscowego.

Dla uczestników Konkursu „Czy znasz to miasto?”

Ogłoszony w numerze 29 (197) „Tygodnika” z dnia 23 lipca Konkurs „Czy znasz to polskie miasto?” wzbudził duże zainteresowanie wśród naszych Czytelników.

Zapowiadana lista nagród dla zwycięzców Konkursu ogłosimy po upływie terminu nadsyłania odpowiedzi, ponieważ liczne, JAK ZAWSZE CENNE I ATRAKCYJNE NAGRODY będą związane z miastem, które jest tematem Konkursu.

Będą to oryginalne wyroby sztuki ludowej i rzemieślniczej, pamiątki, ozdoby, książki i albumy pochodzące z tego miasta albo je opisujące.

Przypominamy!

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 15 sierpnia br.

POTRZEBNE SĄ ZMIANY W ONZ

Organizacja Narodów Zjednoczonych (ONZ) została utworzona w 1945 roku. Najwybitniejsze umysły tamtych czasów zastanawiały się w atmosferze zwycięskiego zakończenia II wojny światowej nad problemem, jak zapewnić normalne stosunki między państwami, jak stworzyć taki organ międzynarodowy, który mógłby rozstrzygać zagadnienia sporne, ażeby nie dopuszczać do zaostrenia się sytuacji, a zwłaszcza — wykluczyć wojnę. Było to główne zadanie stawiane przed Organizacją Narodów Zjednoczonych.

Opracowano Kartę, czyli konstytucję ONZ, a w Kartie przewidziano, że istnieje będzie Zgromadzenie Ogólne, obejmujące wszystkie państwa, które przyjęły Kartę ONZ i czynią zadość jej wymogom. Do rozstrzygnięcia ważnych zagadnień, zwłaszcza wtedy, kiedy wywołują one napięcie, utworzona została Rada Bezpieczeństwa w tym celu, aby można było to napięcie złagodzić, nie dopuszczając do dalszego napięcia sytuacji, a tym bardziej do

wojny. Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Chiny i Francję uznano w 1945 r. za stałych członków Rady Bezpieczeństwa. W Kartie ONZ stwierdzono, że uchwały podejmowane przez Radę Bezpieczeństwa wymagają jedności tych pięciu państw. Uczyniono tak nieprzypadkowo. Znalazła w tym wyraz mądrość inicjatorów i twórców ONZ, którzy uwzględniali z całym realizmem sytuację międzynarodową.

Od założenia ONZ ubiegło niemal 16 lat. Od tego czasu zaszyły na świecie olbrzymie zmiany. Kiedy zakończyła się II wojna światowa, członkami ONZ stało się 50 państw. Obecnie uczestniczy w tej organizacji 100 państw, a więc liczba uczestników dokładnie podwoiła się w ciągu 16 lat. Czyż fakt ten może pozostawać bez wpływu na działalność ONZ i jej strukturę?

Spośród trzech miliardów ludności kuli ziemskiej mniej więcej miliard żyje w ustroju kapitalistycznym, miliard — w socjalistycznym i miliard wynosi ludność państw neutralnych, które nie przynależą do żadnego z dwu zasadniczych obozów.

Wydawałoby się, że poważni politycy nie mogą nie liczyć się z nową strukturą socjalną świata, która przecież wywiera decydujący wpływ na współczesne wzajemne stosunki międzynarodowe. Jeżeli uznać ten niezaprzeczalny fakt, staje się całkowicie oczywiste, że struktura pewnych organów ONZ, która była normalna w swoim czasie i odpowiadała faktycznemu stanowi rzeczy, obecnie jest przestarzała. Jedna trzecia ludności kuli ziemskiej w pewnej mierze jest dyskryminowana w organach ONZ, jak np. w Radzie Bezpieczeństwa, a szczególnie w Sekretariacie Generalnym tej organizacji. W Radzie Bezpieczeństwa np. dotychczas zasiada przedstawiciel małej wyspy Formozy zamiast reprezentanta rządu Chin Ludowych, kraju liczącego przeszło 600 milionów ludności.

Również interesy takich wielkich krajów neutralnych, jak Indie, które dopiero po II wojnie światowej uzyskały niepodległość, czy też interesy Birmy, Zjednoczonej Republiki Arabskiej, młodych państw Afryki i Azji, liczących właśnie ów trzeci miliard ludności świata, nie są należycie uwzględniane ani w Radzie Bezpieczeństwa, ani w Sekretariacie Generalnym ONZ.

Interpretatorem i wykonawcą wszystkich uchwał Zgromadzenia Ogólnego i Rady Bezpieczeństwa jest obecnie jeden tylko człowiek, który — choćby nawet był święty — nie może przecież uwzględnić z jednakową sprawiedliwością interesów wszystkich trzech, jakże zróżnicowanych, grup podstawowych.

Jakież więc z tego wyjście? Wydaje się, że jedynym właściwym rozwiązaniem byłoby utworzenie takiego organu wykonawczego, czyli sekretariatu, w którym wszystkie trzy grupy państw byłyby reprezentowane przez trzy różne osoby, stojące na straży realizowania uchwał zarówno Rady Bezpieczeństwa, jak i Zgromadzenia Ogólnego. Zadanie ludzi powołanych do tego organu wykonawczego polegałoby właśnie na znajdowaniu takich mądrych, wspólnych rozwiązań, które by zapewniły całemu światu trwały pokój.

ALP

Kronika FRANCUSKA

Pełne wydanie dzieł Fryderyka i Ireny Joliot-Curie

Nakładem wydawnictwa Presses Universitaires de France ukazało się w Paryżu pełne wydanie dzieł Fryderyka i Ireny Joliot-Curie. Podzielona na cztery części książka obrazuje etapy prac słynnych uczonych, ze szczególnym uwzględnieniem promieniowania i fizyki jądrowej. Wydanie przygotowała córka Joliotów, znany fizyk Helena Langevin-Curie.

14 lipca

Podobnie jak w ubiegłych latach tradycyjna defilada wojskowa na Polach Elizejskich była kulminacyjnym punktem oficjalnych uroczystości 14 lipca. Od wczesnych godzin porannych nieprzebrane tłumy paryżan gromadziły się na trasie pochodu. Defiladę oddziałów wszystkich broni — blisko 11 tysięcy ludzi — odbierał prezydent de Gaulle w otoczeniu członków rządu i korpusu dyplomatycznego.

Po raz pierwszy jednak w paradzie nie wzięły udziału jednostki Legii Cudzoziemskiej. Po raz pierwszy również spadochroniarze pierwszego pułku wystąpili w zwykłych letnich mundurach, a nie w typowych pocętkowanych ochronnych drelichach. Wydało się to wielu widzom jakimś zwistunem pomyślnego obrotu rokowań algijskich i zakończenia walk.

Rocznice zburzenia Bastylli w 1789 roku uświetniły niezliczone zabawy ludowe. Zgodnie z tradycją przez dwie noce bawiono się ochoczo na ulicach i placach wszystkich miast i osiedli. Nierzadko wielkie napisy i transparenty pod-

kreślały aktualne żądania polityczne i ekonomiczne ludzi pracy.

W Warszawie ambasador Francji Burin des Roziers wydał przyjęcie w ogrodach swej rezydencji ozdobionych barwnymi lampionami. Obecni byli między innymi zastępca Przewodniczącego Rady Państwa — Oskar Lange, wiceprezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz, ministrowie, posłowie na Sejm, generałowie, przedstawiciele świata kultury i nauki, korpus dyplomatyczny oraz dziennikarze. Przyjęcie upłynęło w serdecznym nastroju.

Madame SANS-GÈNE na ekranie

Znany reżyser Christian Jaque rozpoczął realizację filmu o marszałkowej Lefebvre spopularyzowanej przez teatr w głosnej sztuce Victorien Sardou „Madame Sans-Gène”. Sophia Loren gra rolę tytułową, a marszałka Lefebvre — Robert Hossein.

Kongres medycyny wiejskiej

Z udziałem delegacji polskiej odbył się ostatnio w TOURS I Międzynarodowy Kongres Medycyny Wiejskiej. W uznaniu wkładu przedstawicieli Polski w przygotowanie Kongresu 200 delegatów z całego świata wybrało prof. dr Parnasa przewodniczącym obrad.

Przedstawiciel francuskiego ministerstwa zdrowia, Aujaleu oraz przedstawiciel francuskiego ministerstwa rolnictwa, Lauras, podkreślili w swych wystąpieniach, że Francja wzoruje się na przykładzie Polski, która pierwsza w Europie rozpoczęła badania nau-

kowe w zakresie medycyny wiejskiej. Na wzór polskiego instytutu medycyny wiejskiej i higieny utworzona zostanie we Francji analogiczna placówka naukowa.

Powietrzne metro

W CHÂTEAUNEUF-sur-LOIRE, którego zakłady wslawiły się budową mostu w TANCARVILLE, funkcjonuje od ponad roku doświadczalne metro powietrzne. Zalety tego środka lokomocji — szybkość, komfort, odciążenie ruchu drogowego — wywołały duże zainteresowanie fachowców. Delegacje specjalistów z wielu krajów Ameryki Łacińskiej, ze Stanów Zjednoczonych, Japonii zapoznały się już z tym osiągnięciem techniki francuskiej.

Niesione na równoległych szynach metro powietrzne rozwija z łatwością szybkość do 100 km dzięki silnikowi o mocy 400 koni mechanicznych i jest w stanie przewieźć 30 do 40 tysięcy pasażerów na godzinę.

Dwa słowa o ochronie zwierząt

Po ożywionej i obfitującej w nieoczekiwane momenty debacie Zgromadzenie Narodowe zatwierdziło projekt ustawy przewidujący zastrzeżenie kar za znęcanie się nad zwierzętami „domowymi, oswojonymi lub pozbawionymi wolności”. Wykroczenia tego rodzaju karane będą na przyszłość 2—6 miesiącami więzienia i grzywną w wysokości 2.000 do 6.000 NF.

Jedynym przewidzianym wyjątkiem są walki byków w okręgach, w których odbywały się one tradycyjnie. Stanowisko deputowanych z departamentów południowej Francji było w tej sprawie solidarne. Natomiast deputowani z północnej Francji podzielili się na dwa wrogie obozy, gdy debatowano nad problemem walk kogutów. Najbardziej zajadłym przeciwnikiem okazał się deputowany UNR z departamentu Nord, Lecocq.

BM

Problemy Nordu i Pas de Calais

Nord i Pas de Calais znane są nie tylko ze swych kopalń i swego przemysłu. Są to również departamenty o bardzo silnym przyroście naturalnym. Na 10 tysięcy mieszkańców Nord liczy 3.150 obywateli poniżej 20 roku życia, a Pas de Calais 3.504. Znaczny odsetek młodzieży stanowi niewątpliwie poważny atut w życiu gospodarczym obu departamentów. Trzeba się jednak zapytać, czy w obecnej koniunkturze atut ten może być należycie wykorzystany.

Jak przedstawia się przede wszystkim problem siły roboczej? W rolnictwie notuje się od dawna odpływ ludności do miast. W okresie ostatnich 50 lat odsetek ludności zatrudnionej na roli spadł z 22% do 7% w Nord i z 35% do 13% w Pas de Calais. Proces ten ulegnie w przyszłości dalszemu nasileniu w następstwie mechanizacji rolnictwa. Część ludności wiejskiej będzie więc zmuszona szukać pracy w przemyśle. Otóż dwie kluczowe gałęzie przemysłu — na trzy istniejące — cierpią na nadmiar siły roboczej.

Według oficjalnych danych Komisariatu Planowania, kopalnie ograniczyły w okresie 2 lat ubiegłych swój stan zatrudnienia o 4 tysiące osób (3,3%), a przemysł włókienniczy o 10.800 osób (12%). Bez wątpienia redukcje te zostały częściowo spowodowane przejściowymi trudnościami. Prawdą jest również, że stałym czynnikiem jest proces koncentracji przemysłu i likwidacji tzw. nierentownych kopalń.

Wszystko pozwala przypuszczać, że ewolucja ta nie ulegnie zmianie. Plany przewidują bowiem „stagnację produkcji” pewnych zagłębi Nord, a wzrost produktywności przyniesie dalsze zmniejszenie zatrudnienia.

Do tej nadwyżki siły roboczej w rolnictwie, przemyśle tekstylnym i kopalniach dojdą wkrótce rolnicy młodych robotników urodzonych po wojnie. Staje więc zasadnicze pytanie: jak znaleźć dla wszystkich zatrudnienie?

W rachubę wchodzi pięć gałęzi przemysłu:

— przemysł metalowy. Po krótkiej regresji w 1959 r. przemysł ten otwiera poważne możliwości na przyszłość. W Dunkierce powstaje największy w Europie zachodniej kombinat metalurgiczny, umożliwiając równocześnie dalszy rozwój przemysłu przetwórczego. Granice tego rozwoju warunkuje uzyskanie dodatkowych rynków zbytu w Belgii i NRF;

— stosunkowo jeszcze nikły, ale szybko się rozwijający przemysł chemiczny;

— przemysł przetwórczy artykułów spożywczych, uzależniony jednak od wzrostu produkcji rolnej i podniesienia siły nabywczej konsumenta;

— przemysł budowlany, a to w związku z rozwojem demograficznym. Niezbędna jest budowa ok. 22 tysięcy mieszkań rocznie;

— handel i usługi, które muszą nadążyć za ewolucją przemysłową i wzrostem ludności.

Duży przyrost naturalny w Nord i Pas de Calais stawia także na porządku dziennym inne zagadnienia. Najważniejszym jest rozwój szkolnictwa. Dotychczas oba departamenty były w tej dziedzinie zafowane. Przedsiębiorstwa państwowe i pracodawcy prywatni szukali przede wszystkim taniej siły roboczej, robotnika niewykwalifikowanego, troszcząc się niewiele o studia zawodowe, a tym bardziej uniwersyteckie. Jeżeli chodzi o odsetek studentów, Nord zajmuje 60 miejsce wśród departamentów francuskich, a Pas de Calais aż 87. Utworzone „Cité scientifique” w Annepes i „Collège technique” w Hazebrouck nie rozwiązują jeszcze problemu.



Grupy Polonii Zagranicznej z 15 krajów odwiedziły wszystkie większe miasta północnych i zachodnich ziem Polski. Rodacy obejrzeni m.in. pole pamiętnej bitwy pod Grunwaldem



Autokar za chwilę ruszy w dalszą drogę. Dwaj najmłodsi uczestnicy grupy Polonii Francuskiej (po prawej) wymieniają ostatnie wrażenia



Spotkanie Rodaków w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną upłynęło w serdecznej atmosferze

Rodacy obejrzeni z dużym zainteresowaniem salę posiedzeń Sejmu

RODACY z 15 KRAJÓW NA SPOTKANIU z POLSKĄ

Grupy polonijne Rodaków z 15 krajów wizytowały w dniach od 9 do 25 lipca polskie ziemie zachodnie i północne. Trasa wycieczki wiodła z Warszawy przez Olsztyn, Kętrzyn, Malbork, Gdańsk, Sopot, Gdynię, Hel, Koszalin, Kołobrzeg, Gorzów Wielkopolski, Szczecin, Zieloną Górę, Wrocław, Katowice, Oświęcim do Warszawy. Uczestnicy wycieczki spotkali się ze społeczeństwem Szczecina i załogą stoczni na uroczystości wodowania statku „Ignacy Demeyko”, zwiedzili wiele obiektów gospodarczych i kulturalnych ziem zachodnich, m. in. Wyższą Szkołę Rolniczą w Olsztynie, Stocznnię Gdańską, port w Kołobrzegu, wytwórnię win w Zielonej Górze,

Planetarium w Katowicach. Rodacy uczestniczyli w sesji popularnonaukowej o historii i współczesnym życiu ziem zachodnich i północnych Polski, która odbyła się w dniach 18 i 19 lipca w Szczecinie. W Katowicach wraz z górnikami i społeczeństwem Śląska świętowali dzień 22 lipca. Rodacy oddali również hołd pamięci bohaterów w Palmirach, na polach Grunwaldu, na Westerplatte, w Kołobrzegu i Oświęcimiu.



Polacy z Francji w warszawskim parku — Łazienkach, pod pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego



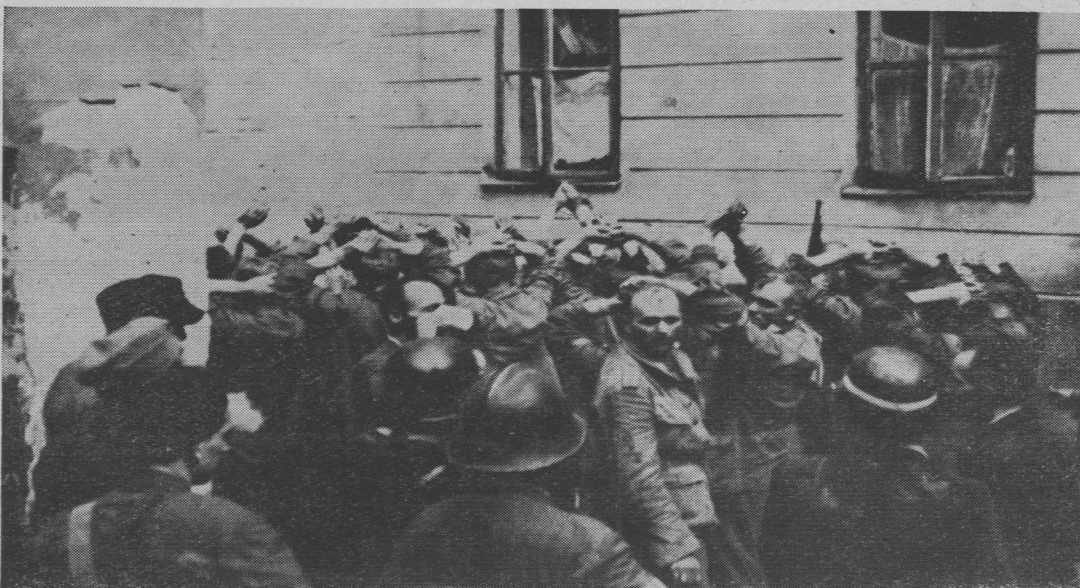
POWSTANIE WARSZAWSKIE



Jedna z wielu ulicznych barykad warszawskich powstańców
Une barricade parmi bien d'autres, dressée par les insurgés



Oddział powstańczy w natarciu na pozycje wroga, pod ostrzałem wszystkich rodzajów broni
Un groupe d'insurgés attaque une position ennemie sous le feu de tous les genres d'armes



W czasie walk powstańcy nieraz brali do niewoli liczne oddziały żołnierzy Wehrmachtu
Pendant les luttes, d'importants groupes de soldats de la Wehrmacht furent faits prisonniers



„Zwykły” ruch uliczny o kilkadziesiąt metrów od linii frontu
A trente mètres du front la circulation était „normale”



Zaciekle walki toczyły się przez 63 dni o każdą ulicę, o każdy dom, o każdy zaułek
Pendant 63 jours de furieuses batailles eurent lieu pour chaque rue et pour chaque maison



Oficer SS-man, jeden z wielu, ujęty na ulicach Warszawy
Un officier SS, parmi d'autres, capturé pendant les combats

Tygodniowa gawęda

ltem-18 leci się wygodnie ♦ Anglicy lubią Polaków i nienawidzą hitlerowców ♦ Polacy pamiętają o Ojczyźnie

Tym razem gawęda będzie nieco inna niż zwykle. Wyślę to stąd, że wróciłem obecnie z podróży do Anglii i w związku z tym chciałbym się podzielić z Wami niektórymi wrażeniami. Przede wszystkim podróż: bardzo przyjemna. Samolotem Il-18 leci się wygodnie, spokojnie i szybko. Jest to, jak wiecie, turbośmigłowiec, potężna maszyna, która pokonuje przestrzeń bez trudu, lecąc na dużych wysokościach (8 tysięcy metrów). Ładowaliśmy nawet w Paryżu, ale niestety, nie było czasu na to, by odetchnąć innym powietrzem niż powietrze lotniska, zaraz bowiem był start do dalszej podróży.

W Anglii przebywałem przeważnie w towarzystwie Anglików. Generalnie wrażenie, jakie odniosłem — jeśli chodzi o Polskę i Polaków: bardzo nas tam lubią. Nie stykałem się tam ani z wybitnymi politykami, ani z dziennikarzami, raczej z przeciętnymi obywatelami: urzędnikami, lekarzami, adwokatami, farmerami. Każdorazowo, gdy mój rozmówca dowiadywał się, że ma do czynienia z Polakami (byliśmy w większej grupie), odnosił się do nas bardzo serdecznie. A gdy jeszcze w trakcie rozmowy okazywało się, że nasza grupa składa się wyłącznie z byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych — a tak właśnie było, i w tym charakterze zostaliśmy zaproszeni do Anglii — sympatia naszego rozmówcy wzrastała jeszcze bardziej. W Anglii sporo wiedzą o hitlerowskich obozach, mimo że Anglików było w nich stosunkowo niewiele. Prasa jednak o tym pisze, ukazują się książki na ten temat, a filmy takie, jak np. szwedzki film „Mein Kampf”, cieszą się wielkim powodzeniem. W czasie mojego pobytu w Anglii ukazała się książka o Eichmannie, wzbudzając ogólne zainteresowanie. Podobnie książka angielskiego publicysty Crankshawa p. t. „Gestapo” zrobiła wielkie wrażenie.

Przeciętny Anglik doskonale pamięta wspólnotę broni w antyhitlerowskim sojuszu podczas ostatniej wojny, pamięta również bohaterską

postawę polskich lotników w bitwie o Anglię. Myślę, że stąd właśnie wiele sympatii dla naszego Kraju, wyrażającej się m. in. i w tym, że bardzo często moi rozmówcy obiecywali przyjechać na wakacje do Polski, by poznać osobiście nasz Kraj.

Spotkałem się jednak i z Polakami, najczęściej z tymi, którzy osiedli w różnych miastach prowincjonalnych, ożenili się z Angielkami i wrośli w tutejsze życie. Ludzie ci nie zatracają jednak bynajmniej polskości. Niejednokrotnie posuwają się nawet tak daleko, że nie chcą przyjąć angielskiego obywatelstwa. Utrzymują również żywe kontakty z Krajem, a w ostatnich latach coraz częściej odwiedzają krewnych w Polsce. Z zasady w tych rodzinach w domu mówi się po polsku. Jeden z moich rozmówców w uniwersyteckim mieście Cambridge tak mi to uzasadnił: — Mój synek chodzi do angielskiej szkoły, bo innej tu nie ma. Tylko raz w tygodniu mamy polską szkółkę. Po angielsku mówi jak każde dziecko tutaj, chce więc, by w domu mówił po polsku. Moja żona, Angielka, nie tylko się na to zgadza, ale sama nawet nieźle nauczyła się mówić po polsku.

Polacy, których spotykałem, nie interesują się polityką, robioną przez już okropnie stopniatę grupki zawodowych polityków emigracyjnych. — Proszę pana — powiedział mi jeden z tych Polaków, zamieszkały w Cavendish — im mniej ich jest, tym bardziej się kłóć. Co to nas obchodzi? — Tak długo, jak nie jeździliśmy do Kraju, wierzyliśmy w to, co oni mówili o Ojczyźnie. Dziś ludzie śmieją się z tego. Byli w Kraju, wciąż jeżdżą i widzą, jak jest. A własnym oczom lepiej się wierzy, niż cudzym.

Toteż coraz liczniejsza grupa Polaków w Anglii staje się ambasadorami Polskiej Ludowej, wyrażając swym angielskim sąsiadom polskie problemy, informując ich o Polsce. To dobrze. Muszę powiedzieć, że ten fakt sprawił mi wielką radość.

Marian

Gisors (Eure) organizuje doroczny MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL MUZYKI I FOLKLORU

(od naszego korespondenta)

Z inicjatywy władz lokalnych zorganizowany został w GISORS (Eure) Międzynarodowy Festiwal Muzyki i Folkloru. Na estradzie, ustawionej na wolnym powietrzu, od 1 do 9 lipca występowały zespoły amatorskie, reprezentujące 10 krajów. Festiwal spotkał się z dużym zainteresowaniem publiczności francuskiej.

Postanowiono, że ta udana impreza organizowana będzie corocznie z udziałem większej niż obecnie liczby zespołów. Patronat nad festiwalem przyjęli Minister Kultury Francji André Malraux, Minister Spraw Zagranicznych, Couve de Murville i ambasadorowie państw, których zespoły występowały w imprezie.

Folklor polski w roku bieżącym reprezentował poza konkursem jeden z najlepszych zespołów na terenie Francji — Zespół Polskiej Pieśni i Tańca Towarzystwa „Pomoc Oświatowa” z Troyes pod kierunkiem Mieczysława Procha. Występ naszego zespołu spotkał się z niezwykle serdecznym przyjęciem.



1 sierpnia mija 17 rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Zamieszczony niżej opis tego dnia w Stolicy Polski wyszedł spod pióra jednego z uczestników walk powstańczych, Tadeusza Dziekońskiego, żołnierza oddziału „Gurta”, i jest fragmentem jego pamiętników.

Il y a 17 ans, le 1-er août 1944, la ville de Varsovie toute entière se dressait contre l'occupant hitlérien. Pendant de longues semaines hommes, femmes et enfants luttèrent pour recouvrer leur liberté. Nous publions ci-contre quelques photos, rappelant ces journées héroïques ainsi que, ci-dessous, un fragment des souvenirs de Tadeusz Dziekoński concernant justement le premier jour de l'Insurrection de Varsovie.

RANEK 1 SIERPNI 1944 ROKU zastaje Warszawę cichą i spokojną. Ale już koło południa ulice miasta opanowuje dziwny, niecodzienny ruch. Jest to ruch pieszych. Prawie wyłącznie młodzi mężczyźni. Z niechętnym bagażem spieszą z różnych dzielnic, przeważnie w kierunku Śródmieścia...

Ulicami pomykają na rowerach młodzi chłopcy-harcerze. To łącznie, którzy w pośpiechu, niezmordowanie, ile sił w nogach, przewożą rozkazy. „Ostre pogotowie!” „Alarm!” „Zbiórka drużyny X”, „plutonu Y”, „na kwaterze wyczekiwania o godz. 15”. Tak brzmią lakoniczne rozkazy.

Z wybieciem godziny 15 jesteśmy wszyscy na kwaterze wyczekiwania naszej drużyny, znajduje się ona przy ulicy Żorawiej 24, w mieszkaniu jednego z naszych kolegów. Jest nas wszystkiego jedenastu. Za godzinę mamy wyruszyć na kwaterę plutonu. Nikt z nas nie ma żadnej broni, nawet krótkiej. I to jest głównym tematem rozmów i niepokoju.

Ze zbliżeniem się godziny 16 pojedynczo opuszczamy nasze miejsce zbiórki. Rozglądając się bacznie na wszystkie strony podajemy na kwaterę wyczekiwania plutonu. Po kilku minutach marszu jesteśmy na miejscu. Wielka kamienica czynszowa ul. Widok 6, a tam lokal firmy handlowej „Alro”. W dwóch pokojach biurowych robi się tłoczno. Co chwila przybывают nowi. Jest tu nas już przeszło czterdziestu. Prawie cztery pełne drużyny plutonu, który nosi numer 146.

Dowódca plutonu, ogniomistrz-podchorąży „Ryszard” sprawdza stan drużyn. Brak jeszcze kilku ludzi. Czekamy na rozdanie broni. Pierwszy bolesny zawód. Dowiadujemy się, że na cały pluton mamy tylko 4 pistolety F. N. i Mauser, a do nich po jednym magazynku amunicji...

Na 45 ludzi, którzy wchodzi do akcji przeciwko doskonale uzbrojonomu przeciwnikowi — cztery zwykłe pistolety!

Te cztery pistolety otrzymują ci, którzy pierwsi udają się na punkt wypadowy. Tam mamy podobno otrzymać więcej broni. Punkt wypadowy mieści się w domu przy ul. Chmielnej 54, na tyłach Dworca Głównego.

Pojedynczo, najwyżej po dwóch, opuszczamy naszą kwaterę. Wychodzimy na ulicę. Godzina 16,30. Ulica Widok jest prawie pusta. Nieliczni umundurowani Niemcy, których mijamy, spoglądają na nas nieufnie. Nie zdradzają jednak ochoty, by nas zaczepić.

Marszałkowska jest jak zwykle ożywiona i ruchliwa. Z brzękiem przejeżdża oblepiony pasażerami tramwaj. Ten brzęk głośniejszy pierwsze strzały, które padają gdzieś w pobliżu. Dochodzimy do rogu ul. Chmielnej. Mija nas auto wojskowe, z którego w biegu pada seria z pistoletu maszynowego. Kule przechodzą górą. Skreślamy w Chmielną. Mijamy osławiony hotel „Astoria”. Jeszcze kilkadziesiąt metrów. Jesteśmy u celu. Wpadamy w bramę. Na podwórzu... Poprzeczna oficyna, II piętro. Niewielkie, w staroświeckim stylu mieszkanie wypełnione po brzegi. Co chwila napływają nowi towarzysze broni. Reprezentują wszystkie warstwy społeczne. Przekrój całej Warszawy. Kombinezon robotniczy obok eleganckiego ubrania, mundur kolejarza i tramwajarza obok bluzu harcerek. Młodzi, postawni, silni obok starszych, miernych, wątłych. W jednym z bocznych pokoiów również tłoczno. To miejsce zbiórki sanitariuszek, łączniczek i innych służb pomocniczych. Tu również różnorodność ubiorów i środowisk.

Nagle w przyciszony rozgwar głosów wpada hałaśliwa seria karabinu maszynowego. Towarzyszą jej pojedyncze strzały z broni ręcznej. Pociski prują bramę i biją w mury

naszego domu. Ktoś wpada do naszej kwatery krzyżąc: „Jesteśmy otoczeni!” Sytuacja niewesoła. Jest tu nas wprawdzie przeszło stu ludzi, prawie cała kompania, lecz nie zorganizowani i prawie bez broni. Kilku najbardziej zdecydowanych, a co najważniejsze, posiadających broń, wybiega na podwórze i odpowiada na ogień nieprzyjaciela. Wywiązuje się regularna strzelanina. Mamy już jednego ciężko rannego (seria KM-u w brzuchu) i jednego z raną postrzałową obu nóg.

Nasz punkt wypadowy nie jest na szczęście otoczony, lecz znajduje się w polu rażenia niemieckiego CKM-u, który bije w nas ze stanowiska umieszczonego w oknie parterowego baraku, przylegającego do zabudowań Dworca Głównego. Barak ten — to stacja zborna i punkt przejęciowy Wehrmachtu.

Przypadek czy też denuncjacje sprawiły, że nasz punkt wypadowy został przedwcześnie przez Niemców wykryty. Posyłają nam serię za serią, a do ich ognia dołączają się strzały z „Astorii” — domu publicznego dla Wehrmachtu. Oba te stanowiska nieprzyjacielskie są od nas oddalone o kilkadziesiąt metrów, ogień ich jest więc bardzo skuteczny i przy naszym nędznym uzbrojeniu trudny do zlikwidowania.

Krytyczna sytuacja przedłuża się. Jedyny KB (karabin ręczny) i jeden PM (pistolet maszynowy), które posiadamy, mają już amunicję na wyczerpaniu.

Sytuację opanowuje dowódca obiektu, por. „Dworski”. Pada rozkaz: „Wszyscy, którzy mają broń, i 15 ludzi bez broni — za mną, do sąsiedniej bramy!” Biegniemy piwnicami do sąsiedniego domu. Tu przed bramą na ulicy leży przewrócona riksza, a jej kierowca usiłuje ją dźwignąć. Kilku z nas podbiega i podnosi riksze wraz z ładunkiem. Trzeba działać błyskawicznie. Za chwilę znajdziemy się pod ostrzałem. Wtaczamy riksze na podwórze, kryjąc się za wnęką muru. Cenny ładunek: broń i amunicja, zostały uratowane. Jest tego, niestety, bardzo niewiele. Przeważnie broń krótka i granaty. Prócz tego spora ilość lornetek polowych i białoczerwone opaski ze stemplem „W. P.”, orłem i numerem plutonu, (w skład naszej kompanii wchodziły plutony 146, 332 i 1004). Dowódcy plutonów rozdzielają broń i opaski wśród swych ludzi. Dopiero z tą chwilą akcja nabiera bardziej zorganizowanego charakteru.

Kompania nasza obsadza domy Nr 54, 56 i 58, przy plicy Chmielnej.

Stanowią one pierwszą linię bojową, Niemcy są bowiem w domach po przeciwnej stronie ulicy.

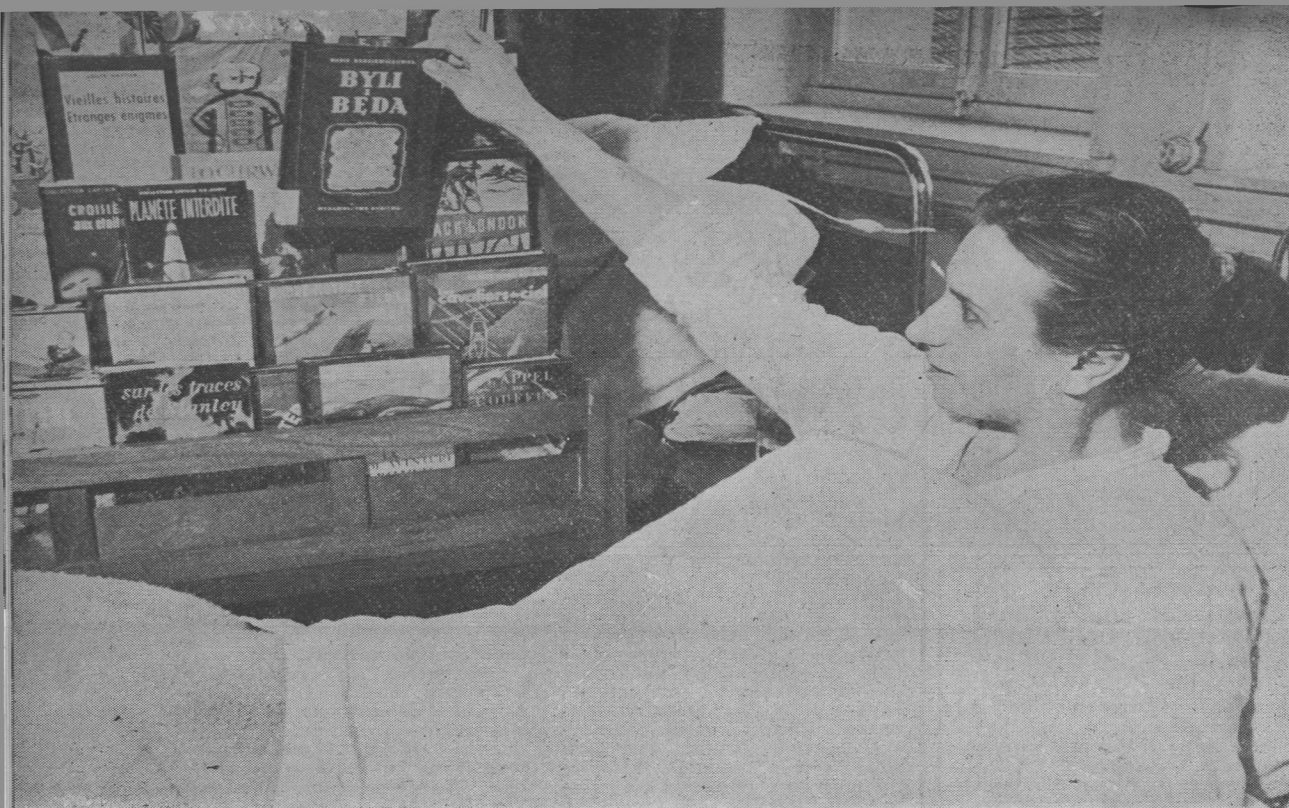
Ubezpieczamy również tyły wychodzące na ul. Złotą Nr 35, 37 i 39.

Zbliża się wieczór. Przed zapadnięciem zmroku jesteśmy już dostatecznie zapoznani z terenem i zadaniami. Mamy wiązać nieprzyjaciela ogniem KB i granatów ręcznych po nieparzystej stronie ul. Chmielnej, opanować dalszy teren i domy w pasie między Chmielną i Złotą, w kierunku Sosnowej i Żelaznej.

Nikt w tej chwili nie myśli, co będzie jutro, pojutrze, co zgotuje los. Wszyscy żyją uniesieniem i nadzieją pozbycia się zmory okupacji.

Zapada zmrok. Ze wszystkich stron miasta dochodzą odgłosy strzelaniny. Przeciągłe serie karabinów maszynowych, urywane strzały karabinów ręcznych, głoche detonacje granatów. Jest to akustyczne tło pierwszych godzin Powstania.

Tu i ówdzie łuna pożaru. Kłęb dymu. Smuga pocisku świetlnego i rakiety. To wszystko. Te sceneria nie są jeszcze zbyt wstrząsające i krwawe. Ale wkrótce przybiorą na sile, swą grozą przekroczą wszystko, co kiedykolwiek miasto i jego mieszkańcy przeżywali.



CENNY DAR z Polski dla szpitala w Lens

▲ Pani Helena Klos z Courcelles-lez-Lens (na zdjęciu powyżej) została przejechana przez samochód. Czekając niecierpliwie na zrośnięcie się nogi, czytać będzie polskie książki, z którymi styka się właściwie po raz pierwszy.

▲ Polskie pisma i książki mają pocieszyć p. Pawła Wróblewskiego (zdjęcie powyżej z prawej), któremu nie udało się tegoroczna podróż do Polski. Tak liczył na to, że w tym roku odwiedzi Kraj! Wypadek samochodowy zniweczył cały plan...

▲ W szpitalu jest radiowęzeł transmitujący program radiowy oraz nadający audycje własne. Są to koncerty z płyt wybieranych przez chorych. Pani Magdalena Woźny z Lens (na zdjęciu po prawej) nie zapomina o nich nigdy. Operatorką radiowęzła jest p. Anne-Marie Delcroix.

▲ Ofiary ciężkich wypadków w kopalni... P. Maksymilian Welnowski nadwreżył kręgosłup, dźwigając zbyt wielki ciężar, p. Maksymilian Kubika stracił rękę. W książce znajdują odzwierciedlenie ciężkich myśli, bólu, zapomnienie o amputacji (patrz zdjęcie poniżej). Jedną z Sióstr Franciszkanek, obsługujących chorych działu chirurgicznego, jest Polka, Siostra Maria-Zofia. W czasie jej urlopu zastępuje ją Soeur Monique.

▲ „Tygodnik Polski” otrzymują chorzy w Lens już od dawna i upominają się o większą ilość egzemplarzy. Panu Feliksowi Grzesitzky (zdjęcie poniżej na prawo), piekarzowi z Avion, „Tygodnik” daje okazję do wprawiania się w czytaniu po polsku.

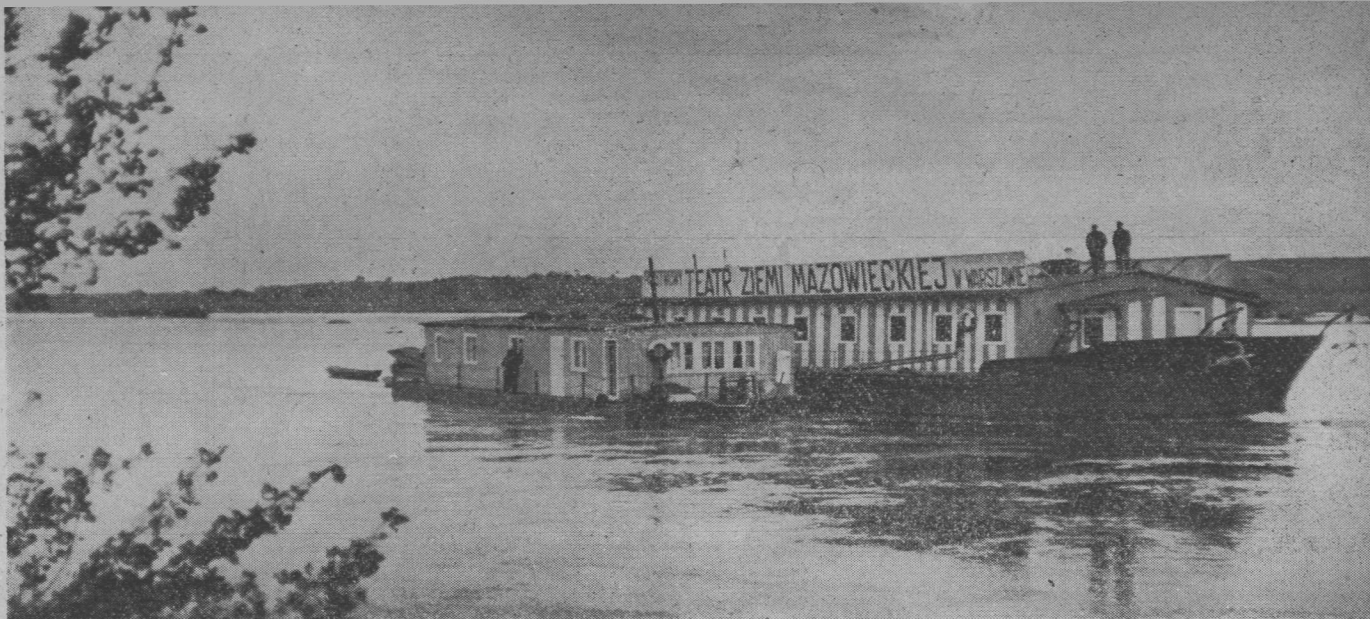
▲ Lista płyt do wyboru powiększyła się o 30 nowych pozycji: nagrania polskie. Obaj chorzy z Lens — p. Franek Perdowski i p. Ferdynand Glemza (na zdjęciu u dołu po prawej) — chcą je wszystkie usłyszeć przed wyjściem ze szpitala.



OD KILKU lat wodami Wisły pływa na rzecznej barce salka Państwowego Teatru Ziemi Mazowieckiej. Teatr dociera do wiosek i miasteczek położonych nad Wisłą od Kazimierza Dolnego aż po Zalew Wiślany. Jest to jedyny w swoim rodzaju wodny teatr objazdowy. Salka pływającego teatru na trzystu widzów jest zawsze wypełniona do ostatniego miejsca.

Aktorzy grają głównie dawne i współczesne sztuki polskie, szczególnym powodzeniem cieszy się „Zemsta” Aleksandra Fredry. Nie trzeba dodawać, jak cenna jest ta akcja ambitnego zespołu aktorskiego, z jaką radością i wdzięcznością odnoszą się do zespołu mieszkańcy nadwiślańskich osad, odległych od większych ośrodków kultury.

Depuis plusieurs années un théâtre flottant navigue sur la Vistule. „Le Théâtre de la terre mazovienne” jette l'ancre dans tous les bourgs et villages bordant le fleuve et affiche à son programme des pièces classiques et modernes comme par exemple „La Vengeance” d'Alexandre Fredro. Ce théâtre, dont l'eloge n'est pas a faire, ne connait que des salles combles et un public chaleureux



Flynie Wisłą barka, wioząca spragnionym kulturalnej rozrywki widzom dobre polskie sztuki

PLYWAJĄCY TEATR



Przez wieś idzie dziarsko fredrowski Papkin. Jerzy Żydkiewicz grający rolę Papkina w „Zemście” wprost ze sceny rusza na przechadzkę, zagląda do chat i domów. Sztuka się skończyła, a on jeszcze gra dla swoich widzów. Długo pamiętać będą oni odwiedziny pływającego teatru i sztukę, którą grano



A tego rybaka w szlacheckim kontuszu poznajecie? Toż to sam Rejent Milczek. Po zaciętym sporze o mur graniczny, który wiedzie w „Zemście” Fredry z zadziornym Cześnikiem, zażywa zasłużonego odpoczynku po przedstawieniu i łowi rybki. Cześnik zaś wybiera się na przejażdżkę łódka

Widzowie szczerze wypełniają salkę teatru. Dla wielu brakuje miejsc siedzących. Hucznymi, życzliwymi oklaskami nagradzają piękną grę aktorów, którzy przyplynieńi do nich z daleka na małej barce



Klara i Aniela, dwie postacie kobiece „Zemsty”, przygotowują właśnie kolację dla całego zespołu





W ostatnim dniu Festiwalu główną ulicą Łodzi — Piotrkowską przeszedł, a właściwie „przetańczył”, „przegrał” i „prześpiewał” — wielki, czterotysięczny, barwny korowód artystów ludowych, młodzieży i sportowców. Poszczególne zespoły popisywały się swym kunsztem przed tysiącami mieszkańców Łodzi, którzy wylegli na ulice, by podziwiać tę piękną ludową manifestację. A wieczorem odbył się w Pałacu Sportowym wielki koncert laureatów, w którym wzięły także zespoły polonijne

DALEJ W SKOCZNY TAN Z KAPELĄ I ŚPIEWEM

*„Hej, z Francji do Ojczyzny długa droga prowadzi.
Witajcie, kochani, i bądźcie nam radzi“...*

SŁOWA TEJ piosenki, śpiewanej na powitanie przez zespół z Lille na Ogólnopolskim Konkursie Kapel, Śpiewaków i Tancerzy Ludowych w Łodzi, wzruszyły widownię i podbiły serca Rodaków, toteż przez cały czas występów polonijnych atmosfera na sali była szczególnie serdeczna. Zarówno jury Konkursu, jak widownia były mile zaskoczone wysokim poziomem artystycznym zespołów francuskich „Słaska” z Lyonu i Zespołu Pieśni i Tańca Stowarzyszenia Przyjaciół Folkloru Polskiego z Północnej Francji — oraz polsko-duńskiego zespołu z Odensee. Wytrzymały one konkurencję 70 zespołów krajowych, a przyznane im przez jury wyróżnienia były rzeczywiście dobrze zasłużone.

Ze „Słask” z Lyonu zaprezentuje się na Festiwalu dobrze — o tym nie wątpiliśmy. Jest przecież laureatem eliminacji ogólnofrancuskich zespołów polonijnych w Marles-les-Mines. Taniec góralski w jego wykonaniu, z solowymi popisami chłopców, przyjęty był wielkimi brawami. Natomiast prawdziwą niespodzianką był występ zespołu z Lille. Został on powołany do życia na dwa miesiące przed

Ta miła para to Danuta Perkowska i jej brat — Antek Waluga. P. Danusia była kierowniczką zespołu „Słask”. Po wyjściu za mąż, kiedy przybyły jej nowe obowiązki żony, a obecnie matki, przekazała tę funkcję bratu — Antkowi. Pozostała jednak nadal w zespole wraz z mężem, Henrykiem Perkowskim



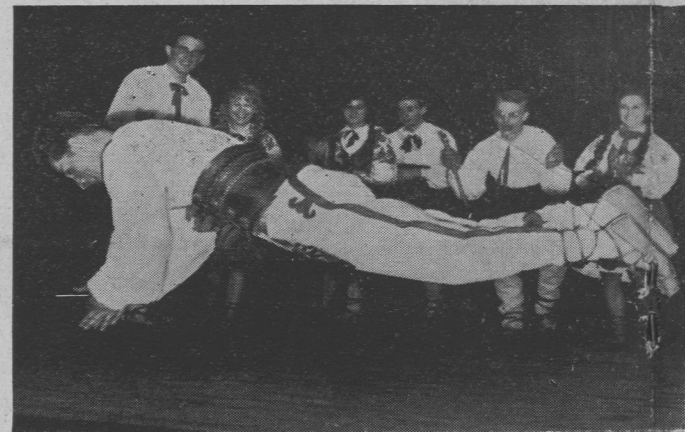
datą Festiwalu. W jego skład wchodzi członkowie różnych zespołów z Nord i Pas-de-Calais, którzy włożyli wiele zapału i pracy w to, by przez tak krótki okres czasu przygotować się do występów w Polsce. W każdą niedzielę młodzież zjeżdżała do Lens i tam pod kierownictwem p. Stanisławy Maj, nauczycielki polskiego, ćwiczyła przez bitych 5 godzin. Mimo wszystkich trudności młody ten zespół spał się „na medal”. Zwłaszcza udało im się „Osa”, taniec lubelski, którego nauczyła młodych tancerzy kierowniczka zespołu „Lublin” z Polski, p. Kaniorowa. Wykonanie jego pełne było wdzięku i uroku. Publiczności podobało się również bardzo „Zaproszenie do mazura”, wesoły taniec z przyśpiewkami w układzie własnym zespołu.

Dni festiwalu były bardzo pracowite, gdyż zespoły polonijne jeździły na gościnne występy do różnych miast województwa — Pabianic, Skierniewic, Łowicza i Tomaszowa Mazowieckiego. Wszędzie sale były pełne i wszystkie bilety wyprzedane na długo przed występem, wszędzie młodzież polonijna spotyka się z owacyjnym przyjęciem. Na koncercie w Łodzi publiczność spontanicznie zaśpiewała Rodakom z zagranicy „Sto lat”!

Mimo wyczerpującego programem pobytu w Łodzi, młodzieży nie opuszczała werwa i wesołość. Jakież było zdziwienie gości „Grand Hotelu”, kiedy o 11 wieczór wtargnął tam wesoły ludek w barwnych strojach i przy dźwiękach harmonii odtańczył w hallu zadzierny oberka! Po tym zaimprovizowanym tańcu młodzież rozeszła się do swoich pokoi, żeby... położyć się spać? Nie! Żeby się przebrać i chykiem wymknąć do miasta, no i... jeszcze patańczyć!

Festiwal zakończył się rozdaniem nagród oraz dyplomów i wielkim, barwnym, roztańczonym korowodem przez ulice Łodzi, w którym wzięło udział 4.000 ludowych artystów, młodzieży i sportowców. Tego dnia odbył się również koncert w studio TV i wielki koncert w Pałacu Sportowym z udziałem laureatów, a więc również i zespołów polonijnych.

Po Festiwalu odbyła się bardzo interesująca wycieczka po Polsce, w której wzięły udział zespoły z Lille i z Odensee. Zespół „Słask” musiał niestety od razu wracać do Francji. Młodzież polonijna zwiedziła Wrocław, Opole i Katowice, a następnie udała się do wstrząsającego, jedynego w swym rodzaju muzeum — obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Następnym etapem podróży był Kraków i Nowa Huta oraz najstarsza w Polsce kopalnia soli, Wieliczka, gdzie znajdują się piękne, wykute w soli komnaty podziemne i rzeźby. Wycieczkę zakończono w Warszawie, skąd pełna wrażeń młodzież wróciła do Francji i Danii.



Oto jedna z efektownych figur tańca góralskiego. Wykonuje ją najstarszy członek zespołu „Słask” Władysław Zuber. Rodem z Bielska-Białej, p. Władysław ma we krwi góralskie tańce i świetnie opanował ich trudne figury



Na festiwalowej scenie śpiewa „Słask”, który przyjechał z Jeanine Sokol, Danuta Perkowska, Lucette Betowska, Leon Tomaszewski, Henryk Perkowski, Antoni Waluga, I



Wraz z młodzieżą polonijną w zespole z Lille występują także dwaj rodowici Francuzi — Raymond Rainguez z Guesnain i René Herogues z Harnes. René już od pięciu lat jest członkiem polskiego zespołu w Harnes, a teraz zwiedził Polskę — kolebkę tych tańców i piosenek, które tak bardzo polubił



Stasia Chałas z Bully i Alfreda Wojtas z Sal-laumines, to dwie najmłodsze „poclechy” zespołu Towarzystwa Folkloru Polskiego z Lille. Mają one dopiero po 14 lat. Koguciki, które dostały w podarunku, zrobiły dzieci z Łódzkiego Domu Kultury — prawda, że ładne? Będzie to dla dziewczynek miła pamiątka



W zespole z Lille występowali: Ewelina Pudlicka, Janina Łysik, Alfreda Wojtas, Anne-Marie Grzebieniowska, Grażyna Przeniosło, Lucja Borowczyńska, Stasia Chałas, Helcia Bigda, Helcia Miękisz, Edward Sławiński, René Herogues, Jan Chaicki, Raymond Rainguez, Piotr Kazimierzak, Michel Łazny, Mieczysław Bramboszcz, Jan Piotr Kolebacki, René Pudlicki Edward Kosseda i Alfred Kulawik

C'est à Łódź, deuxième ville de Pologne comptant 700 000 habitants, important centre industriel textile et cité universitaire — que s'est déroulé le Festival et Concours d'Ensembles et d'Orchestres Folkloriques. L'ensemble „Słask” de Lyon, remporta un succès attendu puisque déjà il fut le lauréat du concours de Marles-Les-Mines. Par contre, l'ensemble lillois a provoqué une certaine surprise. Formé tout juste deux mois avant sa venue à Łódź, il réunit des jeunes filles et des jeunes gens du Nord et du Pas-de-Calais. Ces jeunes ont prouvé que talent, courage, bonne volonté et bons maîtres peuvent donner d'excellents résultats, en un temps relativement limité. Donc un grand bravo aux „anciens” de Lyon et aux „nouveaux” de Lille!



o Łodzi w składzie: Wanda Miedzowska, Lili Misiaczek, Iéłene Maszeta, Lidia Goulewitch, Stanisław Zuber, ucjan Garbacz, Teo Nowak i Salvatore Gueli



Salvatore Gueli, 17-letni Włoch, od 2 lat akompaniuje zespołowi „Słask”, a na Festiwalu wystąpił z polską wianką ludową

„... aby Jej krzyżacka zachłanność nie mogła szkodzić!”

Zaczął się od listu Pana Stanisława Hałysa do „Tygodnika Polskiego”. Po wycieczce do Kraju podzielił się on swymi wrażeniami z Czytelnikami naszego pisma, informując m. in. o przemianach, jakie w ciągu ostatnich lat zaszły w jego rodzinnych Pantalowicach, małej wiosce na Rzeszowszczyźnie w pobliżu Przeworska. Informacje Pana Hałysa spotkały się z zastrzeżeniami jednego z rodaków z Ostricourt. Napisał do redakcji, wysuwając szereg wątpliwości odnośnie relacji Pana Hałysa. I ten list również zamieściliśmy. Na to oburzył się z kolei, i nie bez racji, Pan Hałys. Z łamów „Tygodnika” polemika między obu rodakami przeniosła się na kartki wzajemnie wymienianych listów. Pisywali do siebie, przedstawiali wzajemne dowody. Dzisiaj — można powiedzieć — sprawa ma już swój epilog. Jaki? — Wyjaśnia to Pan Hałys w liście do redakcji:

„... Korespondent z Ostricourt to jest złoty chłop i swojak, ale przeżył dużo i jak się to mówi, wata nie był owijany. I bolączki ma jak każdy z nas, emigrantów. Ale u niego te bolączki wciąż i w jednakowym nasileniu się ujawniają. Piszę o nim dlatego, że oprócz wątpliwości co do treści mojego listu zamieszczonego w gazecie, kiedy już znalazłmy swoje adresy, pisywał do mnie, a ja mu odpisywałem. I z początku te nasze listy były dość zaczepne, lecz w końcu stały się przyjacielskie i bratnie na ostatku. Toteż dziś, w przededniu święta Narodowego 22 lipca krzyczę na cały głos: „Niech żyje Polska Ludowa i niech się rozwija, niech się buduje z granitu, aby Jej krzyżacka zachłanność nie mogła szkodzić! Niech żyje nasz Tygodnik Polski za to, że nie żałuje trudu, aby swoich Czytelników sprawiedliwie informować! Za to, że nie szczuje na nikogo, nie napada, jak to robią inni, a podtrzymuje polskość na obczyźnie. Niech żyje nasz czytelnik z Ostricourt za to, że ma cywilną odwagę napisać to, co myśli!”

Korespondencja, jaka się rozwinęła między obu rodakami, i jej wynik zasługują chyba na jak największą pochwałę. Czegóż bowiem potrzeba nam na Wychodźstwie: zgody, jedności i przyjaźni. Wzajemnego zrozumienia. Zachować swą polskość i miłość do Ojczyzny, która u każdego z nas tkwi głęboko, można tylko w powiązaniu z Krajem. Rozumiemy, że nie dla każdego jest to możliwe bezpośrednio. Korespondent z Ostricourt znalazł to powiązanie przez Pana Hałysa.

Trzeba tu dodać, że „Tygodnik Polski” w wyniku prasowej polemiki obu rodaków wysłał do wsi Pantalowice swoich przedstawicieli, którzy zrobili w niej szereg zdjęć fotograficznych i przeprowadzili rozmowy, a następnie zamieścił na podstawie zebranych materiałów duży reportaż o Pantalowicach. Udokumentowało to prawdziwość relacji p. Hałysa.

Pan Hałys we wspomnianym liście, w którym wystawia piękne świadectwo swemu niedawnemu antagoniście, a obecnie przyjacielowi, pisze również o tej sprawie:

„Bardzo ślicznie dziękuję za reportaż z mojej wsi rodzinnej Pantalowice. Ale muszę nadmienić, że reporter wszystkiego nie ujął. Bo korespondent z Ostricourt zarzucił mi, że nieprawda, iż chłop może w Polsce myśleć o łaźni. Dyskutując z chłopami w Pantalowicach wyczułem od nich, że myślą oni o „butagazie” do swych łaźni. Przecie niedaleko od Pantalowic, w Nizatycach, wywiercili gaz, no i zapieczętowali. Ale chłopcy o tym wiedzą, bo gaz tak huczał jak kompania odrzutowych samolotów.”

Możemy tu wyjaśnić, że w Polsce już po ostatniej wojnie w kilku regionach geologowie odkryli gaz ziemny. Według obliczeń uczonych jest tego gazu bardzo dużo. W wielu miejscach wybudowano już jego ujęcia i buduje się dalsze. Buduje się także rurociągi, niektóre po kilkaset kilometrów długie, którymi doprowadza się ten cenny surowiec do miast, miasteczek i wsi, zarówno do prywatnego, jak i przemysłowego użytku. Wszystko według z góry ustalonego planu. Z czasem znajdzie się w każdym polskim domu.

Maria Rodziewiczówna

STRASZNY DZIADUNIO

Student, Hieronim Białopiotrowicz ratuje z powodzi dziewczynkę, sierotę, którą postanowiła się zaopiekować. Wraz z przyjacielem, Zabba, kłepią studentką biedę, a mała Bronia jest dla nich jedynym promykiem radości. Hieronim ma wprawdzie bogatego dziada, ale ten go się wyrzekł i tylko śledzi z daleka, przysyłając od czasu do czasu przykre listy. Pupilem dziadka jest drugi wnuk, Wojciech, hulaka i nicpoń, który właśnie ożenił się wbrew woli dziada i błaga Hieronima, żeby wstawił się za nim u despoty.

(9)

— Ja do dziadunia? Czyś oszalał? On mnie psiarnią wyszczuje!

— Nie. On już stracony dla mnie! Przeknie! Teraz twoja gwiazda wzejdzie. On cię kocha.

— Miałem tego rozczulające nawet do wody.

— To nie! Pojeźdź! Wytłumacz, że kochałem...

— Ach, to twoje kochanie!

— Kochałem, mówię ci, postąpiłem bez rachunku; że go błagam o przebaczenie, że niewinny i proszę o pozwolenie...

— Rychło w czas! Z kim się wreszcie ożeniłeś?

— Z panną B., córką radcy dworu.

— Oho — gwizdnął przez zęby Hieronim. Był to bardzo wątpliwy objaw zadowolenia.

— Zrób mi to bracie! Do śmierci ci nie zapomnę, a potrafię się odwdziżyć!

Student namyślał się chwilę. W duchu kłął kuzyna, ale głośno odparł:

— Na nic się to nie zda, ale jeśli ci na tym zależy, zrobić mogę. I tak nie wiedziałem, co robić z wakacjami. Użyję ich na dyplomatyczną misję! Potrzebny ci był ten kłopot! Tfu! Sameś nie wiedział, co z dołą począć. Szczęście ci samo szło w ręce, nic ci nie brakło. Ech, żeby dziadunio ci wlepił sto kijów na kobiercu, miałbyś czego trzeba!

— Jakiś ty rozumny! — mruknął kuzyn, orzeźwiony obietnicą Hieronima. — Nie będziesz mądrzejszy, gdy się zakochasz!

— Nie będę się bał dziadunia ani oglądał, co on na to powie, to pewnie! — odparł hardo Hiernim.

Wojciech zamilkł, wziął czapkę.

— Jak tu u ciebie czarno i ciasno! — zauważył już zupełnie swobodny.

— Żółwia skorupa! — zaśmiał się właściciel izdebki.

— Chodźmy na miasto!

— Dziękuję! Mam jeszcze wyżej głowy zajęcia.

— Wszakżeś chlubnie zdał egzaminy. Wolnyś!

— Prawie!

— Kiedy pojedziesz?

— Jak trochę wypocznę.

Uścisnęli sobie dłonie. Wojciech wyszedł.

— Słuchaj no! — zawołał za nim Hieronim. — Jak mi psy dziadunia poszarpią odzienie, to sprawisz nowy garnitur!

— Wszystko, co zechcesz! Bywaj zdrow!

— Dobranoc, Wojtaszku!

— Albercie — upomniał Zabba, wychodząc z pokoju starej panny.

Hieronim stał chwilę zamyślony, z marsem na twarzy, wreszcie ramionami ruszył.

— Tak się zmarnować haniebnie — zamruczał — na to trzeba być głupcem, głupcem, głupcem!

— I tacy się pomieszczą na ziemi! — uspokajał Zabba.

Hieronim rzucił się na łóżko. W pięć minut już chrapał.

Rozmowa z kuzynem była powodem, że go w tydzień później znajdujemy na statku parowym, kursującym po Prypecy.

Lato objęło płaskie brzegi monotonna zielonością daleko jak okiem zajrzeć. Kra-

jobraz był równy, smutny, pusty, tchnący przygniatającą tęsknotą. Niekiedy przerywała to zielone morze traw siwa, brudna wieś lub lesiste czarne wzgórza. Czasem zza szuwarów wysuwało się chłopskie czółno lub stado kaczek. Kłęb dymu maszyny siał się jak czarne plamy po łąkach, gwizd parowca drżał w dzikiej ciszy, biegł po toni, ginął po zakątkach.

Oprócz Hieronima jeden był tylko podróży, pół-chłop, pół-mieszczanin, ćmiący lulkę na przodzie i spoglądający sennym wzrokiem na wodę. Student, oparty o galerijkę, był skazany na milczenie i samotność.

Późnym wieczorem zostawił go statek w nieznanym, niezbyt ludnej osadzie. Chłopi na brzegu przed karczmą objaśnili go, że do Tepeńca nie więcej mili, ale on się nie kwapił. Szynkowa gościna ponętniejsza mu była niż dziadowska, mocno wątpliwej serdeczności. Został na nocleg w osadzie.

Towarzysz podróży, ów pół-mieszczanin, pół-chłop, był znów z nim; kopcił lulkę i rozglądał się sennie po karczemnej izbie.

Nazajutrz o świcie, chłopskim wózkiem, ruszył nasz bohater do celu podróży.

Droga wiała się grobelkami, to oddalając,



to zbliżając się do rzeki; widok zakrywały łozy i olchy, cisza bezludna tłoczyła piersi.

Pomimo fantazji wrodzonej pan Hieronim miał coraz silniejszą pokusę drapnąć z powrotem; chłop powożący odbierał mu resztę odwagi opowieścią o „straszonym panu”. Tak się zwał dziadunio Polikarp w ustach ludu okolicznego.

— Sierdityj pan! — powtarzał ciągle, trzęsąc kołtuniastym łbem i cmokając na konika.

— A widziałeś go kiedy? — badał Hieronim.

— Dzięki Bogu, nie, ale mój swojak widział go raz jeden. Bardzo się zląkł.

„Milutki być musil” — pomyślał student.

Słońce wyjrzało zupełnie zza wody i w tejsze chwili rozchyliły się jak brama olchy na grobelce i roztoczył się przed okiem jadącego szeroki, w słonecznych złotych ramach krajobraz. Na lewo pomarszczona, białawosina toń Prypecy, na prawo bór jodłowy, wprost, na stromym wzgórzu, jak-

by z wody wyrosły, przepyszny dwór, otulony stuletnią wysadą.

Słońce biegło po fali, po koronach drzew, złociło krzyż kaplicy, stało się po łąkach i zaglądało aż na wózek chłopski i w zachwyczone oczy Hieronima. A przed nim coraz bliżej wychodziły, jakby na powitanie czy obronę, mury z czerwonej cegły, stare lipy ciekawe, łupkowe dachy, wieżyczki, ogrodzenia i mrugał coraz jaśniej krzyż kaplicy.

— Prri! Stój, siwal — przerwał mu oglądanie głos chłopca.

— A cóż tam? To Tepeńec? No, to jeźdź do dworu!

— Ej, panoczku, ja już zawrócę! Do dworu nie puszczają furmanek, a psy mi klaczą rozszarpia. Pan piechota pójdzie.

I, nie czekając odpowiedzi, postawił na drodze torbę studenta, pomógł mu wysiąść, zaciął konia i uciekł.

Pan Hieronim ruszył, śmiejąc się, ku bramie.

— Smocza jaskinia! — monologował. — Dziadunio posiada ogromną popularność u sąsiadów, aż miło, jak go kochają! Aa, jak się macie, przyjaciele?

To ostatnie zawołanie stosowało się do gromady psów wszystkich gatunków i koloru, co jak pułk zbirów powitała go u bramy.

Student bezpieczny za sztachetami, ukłonił się im bardzo nisko.

— Bardzo mi przyjemnie oglądać wasze czcigodne oblicza, bardzo przyjemnie! Wiem, wiem, że macie szczerą ochotę wejść w bliższe stosunki z moją garderobą, ale to gusta niechrześcijańskie i niestosowne do naszego klimatu! Ta, tak! Nawet zupełnie nieprzyzwoite! Nie krzyczcie tak wszyscy na raz, bo was nie rozumiem. Niech się każdy rozmówi po kolei ze mną! Odpowiem na wszystkie zapytania, mogę nawet pokazać papiery!

Ale psy nie zadowolily się gawędą. Hałas rósł, zamiast się zmniejszać, a nikt nie przybywał na pomoc obłożonemu. Nie pomogły protesty i prośby o pokój, nawet obietnica łokcia kiełbasy; psiarnia obstąpiła szczerze wejście i, szczerząc kły, brońta heroicznie wstęp.

— Nie chcecie kiełbasy? Jesteście osy! Bywajcie zdrowi! — zawołał zniecierpliwiony student, pokazując im figę i odchodząc od bramy.

Szczekanie towarzyszyło mu chwilę, potem ucichło.

Szedł wzdłuż muru, zaglądając czasem do wnętrza. Wszędzie było pusto. Ruch skupiał się na gospodarskich dziedzińcach; w szpalerach ogrodu, które mijał, świergotwały ptaszki i brzęczały pszczoły; ogród był jak zaklęty.

Tak idąc, obszedł połowę fortyfikacji, wydostał się z obrębu sadu, okrążył park nad rzeką. Gąszcz nieprzebyty zasłaniał mu widok do środka, gdy nagle nad samą wodą zagrodziły mu drogę sploty brzoź płaczących i wybiegł mu przed oczy grobowiec familijny, święcący białymi ścianami, i nieco dalej stara kaplica uwieńczona krzyżem. Chłopiec zatrzymał się.

Dzieciństwo mu stanęło jak żywe przed oczyma: i matka, i ojciec, którego znał tylko z napisu na grobowym kamieniu, i przechadzki po parku.

Jeszcze podczas ostatniej choroby mówiła matka, jak jej żal, że nie zobczy grobowca w Tepeńcu, że się nie położy w grobie obok trumny męża, i ta skarga ozwała się po latach w sercu syna-sieroty.

Położył ją daleko, na obcym cmentarzu; jak zawsze, tak i w spełnieniu tego ostatniego jej pragnienia stał na przeszkodzie dziad Polikarp.

dalszy ciąg nastąpi

Wspomnienia z walk we Francji

LOTNICY PIESI, KONNI i ZMOTORYZOWANI

KIEDY w pamiętnym wrześniu 1939 r. w mundurze lotniczym siedziałem za CKEMem z lekkim biciem serca wypatrując Niemców, mających za chwilę nadejść od strony Mokotowa, mijający mnie — w tempie przyspieszonym — cywilni uchodźcy rzucali pod moim adresem dość kłopotliwe pytania w rodzaju:

— A gdzie są te nasze samoloty, za któreśmy płacili?!...

Milczałem, bo przecież trudno było wszystkim tłumaczyć, że jestem rezerwistą, że sam także płaciłem, że „Karasię” mojej eskadry przed paru dniami na froncie północnym...

Musiło to widocznie denerwować ludzi, bo jedna z mijających kobiet zyczyła mi:

— Ażebyś, taki owaki, już nigdy nawet ogona samolotu nie dotknął. Ażebyś się zabrał do czyszczenia koni — i żebyś całe życie piechotą chodził!...

Niestety, sprawdziło się.

Począwszy od ucieczki z obozu internowania, poprzez Turcję i Syrię, chodziłem piechotą. W czasie bombardowania Lyonu już nie chodziłem — musiałem biegać. Potem na patrole przeciwdesantowe byłem wysyłany, naturalnie piechotą.

Raz tylko we Francji wyszykowałam mi się dłuższa podróż kolejną. Było to wtedy, kiedy przez pomyłkę wysłano mnie na kurs podchorążych piechoty, a następnie na kurs artylerii przeciwlotniczej. Przekształciłbym się może wówczas ze spieszonego lotnika w artylerzystę, gdyby nie to, że kursu, na jaki mnie wysłali, nie było ani w Granville — dokąd nas skierowano, ani też w żadnym innym mieście. Jeździłem więc z grupą kolegów po całej Francji, szukając tego kursu. Gdy nam udało się dotrzeć do kolejnego miejsca przeznaczenia, dostawaliśmy obiad i... wysyłano nas natychmiast w dalszą drogę.

Już byłem pewny, że nas przydzielą do pociągów pancernych albo do towarowych, kiedy otrzymaliśmy rozkaz — szukać 10 Brygady.

Trochę nas to zdziwiło. Owszem, żrebce kochane broń piękna, ale co my — lotnicy mamy do roboty w „spieszonych kawalerii”?...

Ale trudno, jedziemy! Szukamy!...

Po drodze jakiś wyższy oficer francuski, zaintrygowany naszą turystyką bez ściśle

WŁADYSŁAW KISIELEWSKI

wytyczonego kierunku (a widział nas już z pięć razy), wziął nas za hitlerowską „V-kolumnę”, krążącą pod nazwą Polaków, co spowodowało interwencję żandarmerii i oddziału wojsk kolonialnych. Na szczęście, zanim doszło do jakiegoś groźniejszego konfliktu, wszystko się wyjaśniło i po kilku dniach jeżdżenia odnaleźliśmy ową słynną „Czarną Brygadę”. Tam też nie bardzo wiedzieli, co mają z nami zrobić, wreszcie zdecydowali:

— Skoro nie macie samolotów, to będziecie bić się na piechotę!...

Przez parę dni uczyliśmy się maszerować i śpiewać taką ładną piosenkę, kończącą się słowami:

...lewa wolna, prawa wolna, środkiem szosy prosto wal,

kto nie służył przy piechocie, temu żal!...

Jak się dziś orientuję, byłem wówczas pieszym lotnikiem w oddziałach pancernych zmotoryzowanej kawalerii.

W tyłu broniach od razu. I kto by to potrafił?

Idylla trwała niedługo, bo oddziały niemieckie parły naprzód jak burza. Codziennie coraz groźniejsze nadchodziły wieści i coraz liczniejsze klucze samolotów niemieckich przeciągały nad nami, kierując się na Paryż. Ponieważ jednocześnie gazety pisały, że: „Niemcom brak jest samolotów i na front latają na starych, szkolnych maszynach”..., więc z przerażeniem w oczach patrzyliśmy na „Heinkle” i „Messerschmidty 110”, myśląc: co to będzie, jak przyłecą te bojowe, najnowszego typu?

Pewnego dnia wieczorem otrzymaliśmy rozkaz: budować barykady!...

Jakoś nam to nie szło. Kiedy do licznych specjalności, reprezentowanych przez nas jednocześnie, doszła jeszcze saperka, to człowiekowi naprawdę wszystko się poplątało. Co prawda jeden z kolegów był przekonany, że pierwszy czołg niemiecki, który wejdzie w kontakt z nami, będzie unieszkodliwiony — bo jak jego załoga zobaczy zbudowaną przez nas barykadę, to pęknie ze śmiechu — ale większość była

innego zdania. Wreszcie ktoś wpadł na genialny pomysł. Pokradliśmy farmerom wszystkie bronie z pola i całkiem miłą drogę przerobiliśmy na prawdziwe madejowe łoże.

Sen mieliśmy bardzo lekki.

Pogotowie bojowe!

Co dziesiąty miał karabin i dziesięć naboju. Wówczas dopiero zrozumiałem, dlaczego ta brygada nazywa się dziesiąta.

Huki były całkiem bliskie i jakaś podejrzana mgła czy też sadze fruwały w powietrzu, prawie całkowicie przesłaniając widok, gdy poderwano nas z miejsca i rzucano do forsownego marszu.

Po drodze sympatyczni podchorążacy z Cotquidan wtajemniczali każdego, kto okazywał zapał do nauki, w arkana walki pieszej oraz w sztukę „tapania” niemieckich czołgów w wielkie brezentowe płachty. Cały dowcip polegał na tym, aby zbliżający się czołg nieprzyjacielski przykryć tą płachtą jak kanarka w klatce. Tłumaczono, że wówczas jego załoga nie będzie nic widziała i krzywdy nam nie zrobi, a nawet automatycznie zrezygnuje z walki.

Na jednym z postojów dowiadujemy się, że Włochy przystąpiły do wojny.

— Do kompletu brak jeszcze Hiszpanów! — oznajmiłem kolegom.

Znów nas poderwano do marszu w nie sprecyzowanym kierunku, albowiem nikt nie wiedział, gdzie w obecnej chwili przebiega linia frontu. Zmotoryzowane oddziały niemieckie szły tak szybko naprzód, a ich straż przednie często potrafiły się tak wmieszać w kolumny wojsk alianckich, że człowiek w końcu nie wiedział, czy mija transport uchodźców, czy wojsko. Czy to idą Francuzi, Belgowie, Holendrzy, Anglicy czy Niemcy albo jakaś inna, nie znana dotąd nacja, która w ostatniej chwili zdążyła przystąpić do wojny.

Niepewność przemieszania się z armią niemiecką trwała dopóty, dopóki w radio i miasteczkach francuskich nie zabrzmiały gorzkie słowa: La guerre est finie...

To były straszne chwile.

Cofaliśmy się posępni, widząc francuskie oddziały opuszczające pozycje i wracające do domów. Mieliśmy do krwi starte nogi, samopoczucie podłe, a broń jeszcze gorszą.

(dalszy ciąg nastąpi)

STANISŁAW KOCIK

(Opowiadanie)

TROCHĘ SPOKOJU wniosły w chorego podane przez Konstancję krople. Z doświadczenia wiedział, że potrawa to nie długo. Wkrótce znów zacznie liczyć fale bólu. Ale w tej chwili warto sobie wszystko przypomnieć. Tam, gdzie wkrótce spocznie (zapewne niedaleko hałdy, cmentarz, który był mały, wioskowy jeszcze przed kilku laty, rozprzestrzenił się ostatnio niesamowicie, dotykał prawie hałdy), o czym to myślał? Aha, tak, tam, gdzie niebawem go zawiozą, nie będzie już mógł, jak to czynił w łóżku, korzystać z dwóch ostatnich rozkoszy: niemej miłości do rodziny i pamięci. Tam będzie tylko noc, a on, Stefan, nie będzie nawet tego świadomy. Więc teraz od początku przypomni sobie wszystko jeszcze raz. Pierwsze wspomnienie to łąka w rodzinnej wiosce pod Krotoszynem, po której chodził z gąskami. Niedaleko to było od domu. Była pierwsza wojna światowa, ojciec dostał się do niewoli rosyjskiej. Przypomniała mu się babka. Dawała mu takie dobre placiki, kiedy wracał do domu. Chętnie by zjadł taki placek. Potem rósł, była niepodległość, ojciec wrócił, Stefan chodził do szkoły. Niedługo chodził do

szkoły, trzeba było pracować. Wreszcie dom nawiedziła bieda. Ojciec wyjechał do Francji, a za nim cała rodzina — oprócz Stefana. Oh, znów ten okropny ból w całym ciele, trzeba się spieszyć, aby dotrzeć do końca. Stefan do Francji przyjechał w rok po wszystkich. Miał 20 lat. Praca w kopalni. Kostka, ślub. Praca w Komitecie Towarzystw Miejskowych. Urodziła się Janka, jakże się cieszył! Podczas wojny było ciężko; Stefan jeździł „na hamsterkę”, to znaczy odbywał długie wędrowki rowerem po okolicy w poszukiwaniu masła i mąki. Tak robili wszyscy. I była robota konspiracyjna. A wraz z wyzwoleniem zachorował. Szpital, sanatorium, o, wtedy bardzo wiele czytał, uczył się dużo. No i wraz z wyzwoleniem urodziła się Zosia. Życie miało proste, niemal geometryczne proste: młodość w Polsce, a tu spędził równe trzydzieści lat. Praca, rodzina, długa choroba. Długo i uparcie walczył z chorobą, ale pokonała go w końcu.

Znów to potworne charczenie w płucach. Tak żyć nie można, niech już się raz skończy to wszystko! I Konstancja już wygląda jak cień. Tak nie można, trzeba umierać!...

S I L I K O Z A

Po wysuszonej twarzy potoczyły się dwie krótkie łzy. Jak bardzo pragnąłby rozpocząć życie od nowa!

Płynął czas straszliwie wolno, i dla chorego, i dla obu kobiet. Stefan dygotał, czasem zaczynał majaczyć. Minęło południe. Chory jeść nie mógł, nie jadły i Konstancja z Janiną. W pewnej chwili Konstancja wzięła męża za rękę:

— Stefan — rzekła — posłę po księdza.

Chorego jednakże obiegały inne troski. — A jak mi będzie trochę lepiej — to pojedę do Polski... Bo widzisz, Kostka, tam jest takie dobre masło... — zwierzał się teraz głośno ze swoich spraw. — Tam wyzdrowieję. Ty jesteś taka dobra dla mnie, Kostka... Kostka...

— Janka — Konstancja obróciła się żywo w stronę córki. — Biegnij do sąsiada, powiedz mu jak jest z tatą. I poproś go, żeby pojechał na plebanie po księdza Murzańskiego.

Sąsiad, emerytowany górnik, Francuz, był niezwykle uczynny. Wielokrotnie dał Konstancji okazję do orzeczenia, że „lepszy, jak to mówią, bliższy sąsiad niż daleki krewny”. Często odwiedzał Stefana i mawiał choremu:

„Tant qu'il y a de la vie, il a de l'espoir”. Szczerze żałował Stefana. Patrzył na jego długie umieranie i myślał, że oto traci dobrego kolegę.

W jakiejś pół godziny potem przyjechał ksiądz Murzański. Otworzył mu drzwi Janina. „Niech będzie pochwalony!” — zawołał ksiądz gromkim głosem. Ale zaraz spojrzał dziewczynie w oczy i zapytał dziwnie miękko: „Tak bardzo jest źle?” I poszedł do chorego.

Minuty, minuty i chwile. U sąsiadów z prawej strony otworzono radio. Luxemburg nadawał piosenkę Bransensa o biednym koniku, który „umarł nie zobaczywszy wiosny ani z przodu, ani z tyłu; umarł nie ujrawszy pogody, tak bardzo był dzielny”. Dziewczyna zbliżyła się ku szafie, zaczęła robić trochę ładu wśród porzrzuconych na niej listów, papierów, lekarstw. Wszędzie w domu były lekarstwa. Spojrzała na jakiś papier, uśmiechnęła się. Były to cytaty wypisane z satyrycznych wierszy Tuwima. Ojciec lubił żarty i humor, o, jakże mile uśmiecha się na tej fotografii. Więc tylko tyle zostaje po latach pracy, namiętności przerożnych i cierpień?

DZIEJE POLSKIEJ SZKOŁY we FRANCJI



Wspomnienia pierwszej polskiej nauczycielki z Lallaing i Beaulieu

W Tarnowie przy ulicy Krakowskiej odnajdujemy dom z tabliczką — „Plumacz sądowy z języka francuskiego — Domicela Reniakiewicz”. W pokoju pełnym książek wita nas serdecznie siwa starsza pani, która przed pięćdziesięciu laty przyjechała do Nordu jako pierwsza polska nauczycielka i założyła w Lallaing pierwszą na terenie Francji szkołę polską. Powyżej — dwa zdjęcia p. Domiceli — z 1938 r. i z 1961 r.

La première institutrice de la première école de langue polonaise en France, Mme Domicela Reniakiewicz, évoque quelques souvenirs. En 1910 elle quitta la Pologne pour Lallaing, dans le Nord de la France et là-bas, pendant de nombreuses années, elle déploya tous ses efforts pour que les enfants des émigrés n'oublient pas le polonais. En feuilletant des lettres et regardant des photos, elle se souvient...

-DZIWNYM trafem ocalały mi no dwóch wojen wszystkie moje listy, fotografie i pamiątki z okresu, kiedy byłam we Francji... — mówi pani Domicela Schmid-Reniakiewicz pokazując mi całe pudła starej korespondencji i różnych papierów. Pochylamy się obie nad stołem i przeglądamy te stare pamiątki sprzed pół wieku. Ożywają dawne wspomnienia...

— Widzi pani — objaśnia pani Domicela, pokazując mi jedną z fotografii — to jest rodzina Rejerów, z którymi bardzo się zaprzyjaźniłam w Lallaing. „Ojciec Rejer”, jak go wszyscy nazywali, był prezesem Związku Polaków. Miał pięciu synów i trzy córki. Jedną z nich, Pelasia, pisała mi parę lat temu, że z „chłopców” już nikt nie żyje. Zostały tylko „dziewczeta”, które teraz już są babciami. Dwóch młodych Rejerów poległo w czasie I wojny.

Wśród papierów pani Domiceli jest nawet kartka polowa, pisana przez A. Leciejowskiego w maju 1915 r. — „Niniejszym donoszę Pani, iż 9 t.m. wykonaliśmy atak, który był uwieczniony zwycięstwem, lecz kosztowało to dużo krwi. Nas z Lallaing niewielu wróciło. Ilu rannych jest, tego nie wiem. Proszę przygotować p. Rejer, iż Józef i Sylwester nie wrócą...” Mowa tu o bitwie pod Lorette, 9 maja 1915 r.

— Z Lallaing poszło 40 ochotników-Polaków — opowiada p. Domicela — i od razu 39 zginęło. — Pokazuje mi numer pisma, wydawanego we Francji pt. „Polonia”, w którym zamieszczone są całe strony fotografii ochotników polskich. Wśród wielu innych, odnajduje również zdjęcie w mundurze Edwarda Pożerskiego, znanego czytelnikom „Tygodnika” seniora francuskiej Polonii.

— Jak to się stało, że przyjechała pani do Francji?

— W 1910 r. Władysław Mickiewicz, syn wielkiego poety, zwrócił się do Uniwersytetu w Krakowie z prośbą o przysłanie nauczycielki polskiej do Francji. Zgłosiłam się i zostałam przyjęta. Pamiętam, że jechałam dwa dni z Krakowa do Douai, gdzie czekał na mnie p. Miłkowski, syn pisarza, który wydawał książki pod pseudonimem —

Jeż. Na drugi dzień przyjechała po mnie przełożona Ecole Libre i zabrała mnie do Lallaing. Był to akurat dzień św. Katarzyny i nauczycielki z Ecole Libre również obchodziły „Katarzynki”, a więc było wesoło. Przełożona zaprowadziła mnie do poszczególnych klas oznajmiając dzieciom, że „Madame Polonaise est venue”. Łatwo rozpoznawałam dzieci polskie po jasnych włosach i oczach, po czystych, kolorowych fartuszkach i wstążkach we włosach. Na kolonii przywitały mnie kobiety noszące się z wielkopolską, w szerokiach spódnicach i krótkich kaftanikach, z włosami splecionymi w warkoczki. Tutejsi Polacy byli to przeważnie ludzie przybyli z Westfalii,

koś zachęcić i ośmielić, nauczyłam je wierszyka „Kto ty jesteś? Polak mały” i paru piosenek. Miałam około 80 uczniów i uczennic.

Wkrótce nadeszło Boże Narodzenie i polonijna Gwiazdka. Byłam zaproszona na tę uroczystość, na której poszczególne dzieci deklamowały wierszyki i śpiewały piosenki, za co westfalskim zwyczajem otrzymywały w nagrodę „tytki”, czyli torbę ze słodyczami. Ponieważ nauczyłam dzieci kilku kołęd, zaproponowałam, by wszystkie dzieci razem coś zaśpiewały. Zebrałam je w jedną gromadkę i kiedy tak wszystkie, z całego serca zaśpiewały „Przybieżeli do Betlejem...”, na sali zerwał się



Rok 1928, patriarchalna rodzina Rejerów w Beaulieu. Pośrodku, obok swej małżonki, siedzi Ojciec Rejer — znany działacz polonijny z Lallaing, a potem z Beaulieu

którzy zamienili dużo lepsze warunki w Niemczech na gorsze — zwłaszcza w pierwszym okresie — we Francji, ze względu na patriotycznych, by nikt ich nie prześladował za to, że są Polakami, by dzieci ich nie uległy wynarodowieniu, by mogły uczyć się ojczystej mowy. Nie muszę więc mówić, że jak wielką radością przyjęto mój przyjazd. Przecież Polacy urządzili strajk w kopalni, domagając się polskiej szkoły.

MOJA pierwsza lekcja była dla mnie przeżyciem bardzo smutnym. Dzieci nie mówily po polsku. Kiedy pytałam je — „Rozumiecie mnie chociaż?”, odpowiadały — „Ja, ja...” Po prostu płakać mi się chciało. Żeby ja-

wielki płacz, ale były to łyzy radości. Po raz pierwszy na obczyźnie polskie dzieci śpiewały w chórze polskie kołedy, stwarzając atmosferę ukochanego rodzinnego Kraju. Potem tych Gwiazdek było dużo i program był bogatszy — Jasełka, tańce, przedstawienia — ale ta pierwsza największą wszystkich wzruszyła. Zrozumiałam wówczas, że szkoła polska na emigracji to nie tylko nauka języka, ale coś, co jest ostoją dla wszystkich Polaków, coś co krzepi serca i pomaga żyć na obczyźnie. Ilekroć było ciężko, zbierałam dzieci, urządzałam jakiś wspólny wieczór polski i od razu robiło się lżej na sercu, łatwiej było przetrwać te trudne chwile.

Z kopalnią stosunki układały nam się dobrze. Dyrek-



Ognisko przedszkolne w Cité Jeanne D'Arc, 1936 rok. Wielu z naszych Czytelników odnajdzie zapewne wśród tych „maluchów” siebie lub swoich bliskich i znajomych

cja pokrywała połowę mojej pensji, a także wybudowała w 1912 r. osobną salę szkolną z mieszkaniem dla nauczycielki, bo przyjechała później druga nauczycielka, p. Jadwiga Mrozowska. Pracy miałam bardzo dużo, gdyż przez pierwsze dwa lata dojeżdżałam również uczyć dzieci w Guainain — potem przyjechała tam nauczycielka z Kraju, p. Kubisiakowa. Bardzo pomagał mi Komitet Szkolny, który powstał w Lallaing. Kobiety przychodziły sprzątać klasy i pomagały szyc stroje do różnych przedstawień. Mężczyźni budowali zawsze scenę i przygotowywali salę do uroczystości. Kiedy było nas już dwie nauczycielki, mogłyśmy podzielić dzieci — których zebrało się w 1913 r. już ok. 140 — na pięć oddziałów tak, że nauka odbywała się od 7 rano do 7 wieczór.

Kiedy wybuchła wojna w 1914 r., nasza szkoła była już dobrze wyposażona i zorganizowana. Mielśmy sporą bibliotekę, mapy, różne pomoce naukowe i kilkadziesiąt strojów ludowych na występy. Wszystko to, cały nasz trud kilkuletni, trzeba było zostawić i uciekać. W 1919 r. kiedy można było już wracać, z polskiej szkoły zostały tylko mury i dach, reszta była zniszczona.

NASZĄ wojenną tułaczkę opisałam w jednym z listów do przyjaciół i trafił chęć, że czytał go w Szwajcarii, w Vevey sam autor „Krzyżaków” — Henryk Sienkiewicz, który powiedział, że świetnie to wszystko opisałam. Wojna zagnała nas do St. Etienne, a ściślej do Beaulieu. Ponieważ potrzebowano tam bardzo górników, postarano się o mieszkania dla polskich rodzin i o stworzenie im możliwie dobrych warunków. Wielu też Polaków osiedliło się tam na stałe i nie wróciło już do Lallaing, jak np. rodzina Rejerów. Ja również

tam zostałam. Zaprzyjaźniłam się z francuską rodziną Vigery, która bardzo mi pomogła. Vigery był jednym z kierowników kopalni, więc zależało mu na polskich górnikach, a że przy tym był porządnym człowiekiem, toteż i wiele dobrego dla Polaków zrobił. Dziś już nie żyje, ale z żoną jego jestem stale w kontakcie. Chciała nawet zabrać mnie do siebie, do Francji.

Pisali wówczas do mnie Polacy z całej Francji z prośbą o pracę, bo karta zatrudnienia chroniła ich od obozów, do których trafiali jako poddani niemieccy lub austriaccy. Uważałam za swój obowiązek w miarę możliwości pomagać Rodakom.

Po zakończeniu wojny, jak wielu innych Polaków, postanowiłam wracać do Kraju, za którym stale tęskniłam. I tak po dziesięciu latach pracy nauczycielskiej we Francji znalazłam się we Lwowie, gdzie uczyłam przez cały okres międzywojenny. Spotkałam tam Francuzkę, p. Marcelle François, która wykładała w szkołach język francuski. Miałam wiadomość, że prowadzi obecnie sierociniec w Besançon, gdzie są również polskie dzieci, którym szczególnie serdecznie się opiekuje.

Ostatni raz byłam we Francji w 1938 r. na wakacjach i chociaż tyle lat minęło, mój kontakt z przyjaciółmi, których tam zostawiłam, wciąż jeszcze jest żywy, tak jak żywo mam w pamięci cały okres mojej pracy wśród francuskiej Polonii. Chciałabym spisać te moje wspomnienia. Już od dawna o tym myślę...

Pragnę także za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” przesłać serdeczne pozdrowienia moim dawnym uczniom, tym, którzy pamiętają swoją starą nauczycielkę, i moim przyjaciołom we Francji, o których często i ze wzruszeniem myślę.

K o b i e t a i d o m



Bieda z włosami

Bywają niemożliwe. Cienkie, suche, łamliwe, matowieją, nie chcą się układać.

CO ROBIĆ PRZED WSZYSTKIM

Zastanów się, czy słabe włosy nie są jedną z oznak złego ogólnego stanu zdrowia, bezsenności, zmęczenia, kryzysu nerwowego, jakiejś poważnej choroby lub nawet tylko przeziębienia. W poważniejszym wypadku bez skrupowania poradzić się lekarza również co do poprawienia stanu włosów. W lżejszym — spróbować uspokoić nerwy, regularnie chodzić na spacer po świeżym powietrzu, przywrócić dobry sen bez środków nasennych. Zwiększyć spożycie wapnia i witaminy C. Wapń jest w mleku, jogurcie, rybach, mięsie, witamina C w soku z cytryny, owocach i jarzynach. Obydwa środki w formie tabletek może także zapisać lekarz.

CZEGO NIE ROBIĆ W ŻADNYM WYPADKU!

Za często i za intensywnie myć głowy — dwukrotne mycie szamponem jest zbędne, natomiast trzeba obficie płukać miękką, zakwaszoną wodą.

Używać szamponów i mydeł alkalicznych, zasadowych.

Używać szamponów suchych, w proszku do szczytkowania. Nadają się one jedynie do włosów grubych i tłustych.

Nadmiernie taplować, stosować, to drze i suszy włosy. Także

szcotkowanie musi być prawidłowe — krótkimi pociągnięciami najpierw zakończenie włosów, potem środek i koniec każdego pasma, wreszcie początek przy skórze.

CO ROBIĆ

SZAMPON DO WŁOSÓW OSŁABIONYCH: ograć lekko filiżankę, wbić 2 żółtka, wlać łyżkę od zupy rumu i wrzucić garść grubej soli. Nałożyć tę pomadę na włosy, trzymać pół godziny pod cienkim ręcznikiem, obficie spłukać wodą z dodatkiem 2 łyżek od zupy octu lub soku z cytryny.

SZAMPON DO WŁOSÓW CIENKICH: w pół litrze wody zagotować w trzech różnych częściach paname, mydlik (noix de saponus) i liście bluszczu. Umyć tym wywarem włosy. Spłukać naparem tymianku, liścia laurowego i rozmarynu.

ODŻYWCZA KURACJA SZPIKOWA: kupić w drogerii szpik w formie kremu kosmetycznego, wieczorem dzielić włosy grzebieniem na centymetrowe pasemka, wcierać szpik wzdłuż każdego zrobionego w ten sposób przedziałka, po wymasowaniu szpikiem całej głowy przeschotkować włosy do przodu, a potem do tyłu, włożyć na noc czepek, rano umyć głowę łagodnym szamponem. Można także położyć szpik pod czepek lub ręcznik na godzinę rano, potem tak samo włosy wyszcotkować i umyć. Zabieg powtarzać dwa razy na tydzień.

KAPIEŁ Z OLIWY: w ówierzci litra czystej oliwy przez trzy dni wymoczyć 5 dkg rzeżuchy (ereson) i 5 dkg kwiatów nasturcji, wieczorem wmasować tę oliwę czubkami palców w całą głowę wzdłuż rozdzielonych grzebieniem centymetrowych przedziałków, owinąć włosy dokładnie papierem pergaminowym, na to włożyć gumowy czepek kąpielowy lub zrobić szczelny, ciepły turban z ręcznika, żeby głowa pociła się, rano umyć głowę.



• MODA • MODA •

Bardzo modne wschodnie wzory mogą nosić także tejsze panie. Oto twarzowy, bardzo korzystny dla tegiej figury model sukni. Jest luźna, nie przecięta w pasie. Ujmuję ją jednak pasek do wiązania, przelozony przez cztery nacięcia, dwa z przodu, w odległości od siebie około 15 cm, dwa w szwach bocznych. Wiązać pasek niezbyt ciasno! Rękawy wszyte, luźne, z dwiema zakładkami ułożonymi na ramieniu jakby w kontrafałdzie



KOCHANA ANNO!

Mam 23 lata i zamożnych rodziców. Jestem jedynakiem i nigdy mi nic nie brakowało. Mogłem nie pracować, ale nie chciałem tak beczynnie żyć i zabrałem się do roboty. Tymczasem rodzice poprzez znajomych „poszukali” mi żony. Razem z rodziną tej dziewczyny uzgodnili, że nasz ślub odbędzie się we wrześniu.

Znam tę dziewczynę. Często przychodzi do nas z matką i w ten sposób zaprzyjaźniliśmy się. Ale nie więcej. Wprawdzie dziewczyna jest ładna i wesola. Wszystko mogłoby się wydawać w porządku. Niestety, tak nie jest. Bo ja jestem brzydki.

W dotychczasowym moim życiu jeszcze nigdy

żadna dziewczyna nie zwróciła na mnie uwagi. Sytuację moją zrozumiałem dość wcześniej i dlatego nie spodziewam się wiele od życia. Powiedziałem rodzicom, że nie chcę się żenić, ale oni nawet słyszeć o tym nie chcą.

Wiem, że ta moja znajoma dziewczyna nie może mnie nigdy pokochać, a życie nasze na pewno byłoby straszne. Rodzina dziewczyny ma zapewne apetyt na majątek moich rodziców. Mnie na nim nie zależy. Zastanawiam się, czy nie wyprowadzić się od rodziców i nie zacząć nowego życia. Żal mi bardzo rodziców, których kocham i dla których jestem wszystkim. Ja ich rozumiem, ale oni nie starają się zrozumieć mojej sytuacji. Przecież o związku się z tą dziewczyną nie ma mowy.

Umocniłem się w tej decyzji, gdy wczoraj podслуhtałem przypadkowo rozmowę mojej „narzeczonej” z koleżanką. Powiedziała tak: „Jest brzydki, ale bogaty, a ja przecież nie muszę z nim się pokazywać”. Niech mi Pani poradzi, bo jestem bezradny. Nie chcę zasmucać rodziców, ale nie chcę także przeżywać rozczarowań.

R. S.

MILY PANIE!

Przed wszystkim chciałabym Panu powiedzieć, że nie ma brzydkich mężczyzn i w ogóle uroda u mężczyzny nie jest sprawą decydującą. Dlatego uważam, że nie ma Pan racji przekreślając z góry wszystkie życiowe szanse.

Natomiast ma Pan stuprocentową słuszność nie chcąc się żenić z tą dziewczyną. Uważam, że nie musi Pan bawić się w jakieśkolwiek „ceregile”. Trzeba zakomunikować rodzicom swoją decyzję. Jest Pan pełnoletni i nikt nie ma prawa zmuszać Pana do małżeństwa wbrew jego woli. Nawet najbardziej kochający rodzice.

Uważam także, że powinien Pan powiedzieć całą prawdę tej dziewczynie. Ze Pan jej nie kocha, że Pan wie, że ona Pana nie kocha i prosi ją Pan, by ułatwiła sytuację wycofując się sama.

Wydaje mi się natomiast, że nie musi Pan opuszczać domu rodziców. Chyba, że stosunki między Wami ulegną znacznemu pogorszeniu. Wierzę, że wkrótce spotka Pan dziewczynę godną pańskiego uczucia.

ANNA

TYLKO DLA ŻON



Żadnych uwag nie należy kierować wprost do męża. Trzeba zawsze mówić ogólnie lub o kimś trzecim, np. o mężu sąsiadki. Nigdy przed obcymi nie wolno ośmieszać męzkowskich wad czy nawyków. Przeciwnie, mówić o nim tylko w superlatywach i podnosić zalety, nawet te, których nie ma. Mężowie są dość łatwowierni i gdy kilka razy z rzędu usłyszą, że np. nigdy nie sypią popiołu na podłogę — zastanowią się, nim znów naśmieją.

Mężczyznom nie dbającym o swój wygląd nie trzeba ciągle o tym przypominać w formie wymówek. Należy natomiast przypominać poprzez fakty dokonane. Jeśli koszula nie jest już dość świeża, trzeba ją schować do brudów, nie mówiąc. Będzie musiał włożyć czystą. To samo z innymi częściami garderoby.

Gorzej, jeśli małżonek nie lubi się golić codziennie. Tu trzeba działać energicznie, ale także dyplomatycznie. Nie mówić nigdy: „Znowu się nie ogoliłeś!”. Natomiast stwierdzać spokojnie i grzecznie, z niejakim zdziwieniem: „Jeszcze się nie ogoliłeś? Przecież zaraz musisz wychodzić. Pospiesz się”. Albo, po wymianie pocałunku na dzień dobry czy na do widzenia, powiedzieć: „Chyba zapomniałeś się ogolić. Drapiasz!”

Mężczyźni nienawidzą karcenia ani żadnych uwag z zakresu wychowania. Dlatego właśnie dużo bardziej skuteczna jest metoda poprzez chwalenie, krytykowanie innych i poprzez tak zwane uwagi ogólne. Spróbujcie, moje panie!

ROZNI są mężowie. Jedni do przesady porządni, skrupulatni, pedantyczni. Inni — bałaganiarze, żyjący w wiecznym rozgardiaszu, sypiący popioł zawsze obok popielniczki. Pierwszą zloszczą się, gdy coś poruszy z ich rzeczy, drudzy — gdy zwrócić im uwagę i skłonić do porządku.

Nie ma na świecie idealów. Każda żona dobrze o tym wie, choć niekiedy z zazdrością spogląda na zalety cudzego męża. Ale męża bez wad nikt jeszcze nie miał. Bo to, co dla jednej kobiety jest wadą, dla drugiej staje się zaletą. I tak w kółko.

Czy mężczyznę w ogóle można wychować, oczywiście w zakresie drobnych nawyków dnia powszedniego — według swego widzimisię? Chyba tak, ale to nie jest łatwa sprawa, choć czasem przynosi pożądany skutek.

Wychowanie męża jest daleko trudniejsze niż wychowanie dzieci. Wymaga wielkiego taktu, subtelności, a przede wszystkim dyplomacji. Chodzi bowiem o to, żeby mąż nigdy się nie dowiedział, że jest wychowywany.



Cała rodzina Tomaszewskich w komplecie. Wesoło jest, gdy przyjdzie harmonista, kolega Leona — Włoch z pochodzenia, Mario, i rozlegają się dźwięki muzyki. Zwykle Leon bierze drugi akordeon i grają w duecie. Mario świetnie akompaniuje dla polskiego zespołu folklorystycznego, wyspecjalizował się w polskiej muzyce ludowej i z Leonem pojechał do Polski

W RODZINIE TOMASZEWSKICH



W rodzinie Tomaszewskich panował tego dnia ruch i krzątanina. Leon — najstarszy syn, z zawodu dekarz, wyjeżdżał do Polski z lyońskim zespołem folkloru polskiego „Słask”, w którym tańczy od kilku lat. Zespół wyjeżdżał do Kraju na Festiwal organizowany z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego.

— Dla mnie to trochę za ciężka podróż — mówił dziadek, ojciec pana Józefa Tomaszewskiego, także Józef — ale młodzi powinni jeździć.

W 1908 roku pan Józef wyemigrował z Poznańskiego do Niemiec. Po przepracowaniu kilku lat w kopalniach Westfalii wrócił ponownie do swoich, do Kraju. Bezrobocie jednak nie pozwoliło mu na układanie tutaj dalszych losów. Chleba trzeba było szukać w Holandii, a później we Francji. Zamieszkiwał w Berlin, Ostricourt (P. de C.) wreszcie przybył z rodziną do Francji środkowej, gdzie — jak mówi — już chyba zostanie.

— Gdy podziwiam — zwierza się nestor rodu — występy zespołu polskiego, do którego należy Leon i Teresa, przypomina mi się mój udział w chórze polskim w 1924 roku, w Berlin. Występowaliśmy w różnych jasełkach, widowiskach. Jeszcze do dziś pamiętam piosenki, których wtedy się uczyłem — stwierdza sędziwy pan Józef.

Pan Józef Tomaszewski, ojciec rodziny, jest dobrym fachowcem-elektrykiem. Dobry fachowiec z sympatycznym usposobieniem jest zawsze ceniony i szanowany, tak jest i w tym przypadku. W latach okupacji należał do francuskiej grupy partyzantycznej. Działalność ta jednak trwała niedługo. Został zdradzony i dostał się do obozu koncentracyjnego w okolicach Drezna. Jak mówi, cudem uszedł śmierci i po wyzwoleniu szczęśliwie powrócił do rodziny.

Sędziwy pan Józef Tomaszewski najbardziej lubi pracować w ogródku oraz przeglądać nowy numer „Tygodnika Polskiego”, którego jest stałym i wiernym czytelnikiem

— Tutaj, w Vaulx en Velin, jakoś się zagospodarowaliśmy. Czujemy się jednak zawsze polską rodziną, przywiązujemy dużą wagę do polskich tradycji. Dzieci uczą się po polsku, a Leoś i Teresa już kilka lat tańczą w zespole i bardzo im się to podoba. Nam też. Kiedy patrzymy na ich występy, przypominamy sobie Polskę, którą zawsze kochamy i na pewno się do niej wybierzemy całą rodziną, by ją poznać taką, jaka jest dzisiaj.



Senior Polonii Francuskiej dr Edward Pomian-Pożerski najlepiej czuje się wśród młodych. Sam pełen energii i żywotności — nie opuszcza

żadnej znaczącej imprezy czy uroczystości polonijnej. Oto ostatnio składał gratulacje młodym absolwentom Liceum Polskiego w Paryżu.

PACZKI »PEKAO«

to najlepszy i najpraktyczniejszy podarunek dla rodziny w Kraju

PACZKI ŻYWNOŚCIOWE • PACZKI TEKSTYLNE • PŁÓTNA • SAMOCHODY • MOTOCYKLE • ROWERY • CEMENT • CEGŁA • MEBLE • RADIA • LEKARSTWA itd.

Zwracajcie się po próbki i cenniki do

BANKU POLSKA KASA OPIEKI, S.A.
23, rue Taitbout — PARIS 9-ème

Dostawa w Polsce bezpośrednio do domu bez cła i bez żadnych dodatkowych opłat

KOMUNIKAT KONSULATU PRL w LYONIE

Konsulat PRL w Lyonie podaje do wiadomości następujące terminy urzędowania w terenie:

ALES, Salle des Alliés, place Général Leclerc — pierwszy poniedziałek każdego miesiąca,

MARSYLIA, Salle Garibaldi, rue Garibaldi — pierwszy wtorek każdego miesiąca,

St. ETIENNE, Salle du Café de la Préfecture, 27, rue Charles de Gaulle — druga środa każdego miesiąca,

GAUTHERETS, Salle Deschamps — drugi piątek każdego miesiąca,

LA MACHINE, w gmachu merostwa — drugi piątek każdego miesiąca.

Wiecznie młody!



KONKURS OGRÓDKÓW ROBOTNICZYCH

W konkursie ogródków robotniczych, zorganizowanym przez Stowarzyszenie grupy Hénin-Liétard, wyróżniono za dobrze utrzymane ogródki wielu naszych rodaków. I tak Marian Cieślak z Rouvroy zdobył 66 punktów zajmując 6 miejsce; 7 — Edmund Winny z Hénin-Liétard — 65 pkt.; 9 — Feliks Szymanowski z Sallaumines — 64 pkt.; 30 — Edmund Dominiak z Méricourt — 59 pkt.; 38 — Marian Konarski z Méricourt — 56 pkt. i 48 miejsce — Franciszek Tadeuszak z Montigny — 52 punkty.

ZASŁUŻONA NAGRODA ZA DOBRĄ NAUKĘ

Przy rozdawaniu Certificat d'Etudes Primaires w szkole Carnot w Lens, przodującemu w nauce Karolowi Olszańskiemu, 52, Cité Montgré, wręczono zegarek ręczny ofiarowany przez miejscową firmę Comptoir de la Montre.

Kronika wypadków

WYPADKI PRZY PRACY W KOPALNI

Śmiertelny wypadek miał miejsce w kopalni węgla na Fosse 13 w Sains-en-Gohelle w pobliżu Béthune. Pan Henryk Antoniewicz, lat 35, ojciec czworga dzieci, zam. 5, rue Sénégala w Noeux-les-Mines, wpadł do szybu ponosząc śmierć na miejscu.

UROCZYSTA AKADEMIA ŚWIĘTA ODRODZENIA POLSKI W PARYŻU

Stowarzyszenie „France-Pologne” zorganizowało w dniu 7 lipca w Salle de la Chimie w Paryżu uroczystą akademię dla uczczenia siedemnastej rocznicy wyzwolenia Polski

WIECZÓR zaszczylicili swoją obecnością ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto, były minister, prezes Stowarzyszenia „France-Pologne” senator Marcel Naegelen. Wśród obecnych osobistości znajdowali się również prezes Emile Teresen, Jean Hugonnot, deputowani: Pierre Comte-Offenbach, członek Komisji Spraw Zagranicznych francuskiego Zgromadzenia Narodowego, Charles Guthmuller z departamentu Vosges, radca kulturalny Ambasady PRL w Paryżu p. M. Zuławski oraz liczni przedstawiciele paryskiego świata kulturalnego. Ogółem na sali zebrało się ponad 600 osób.

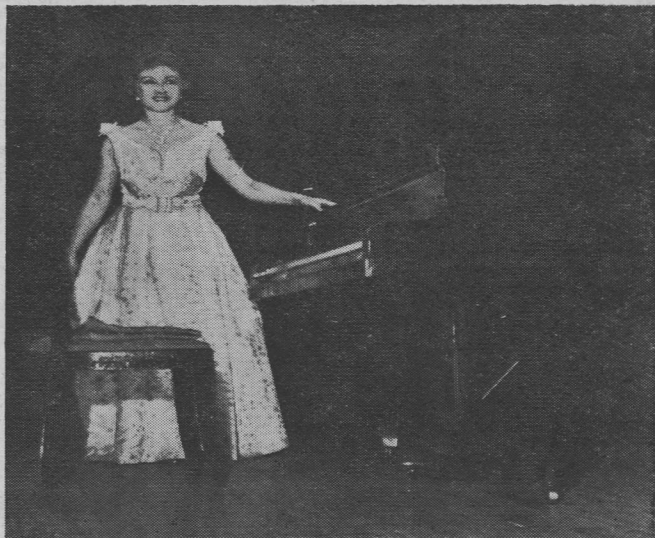
Akademia rozpoczęła się recitalem fortepianowym wybitnej polskiej pianistki Reginy Smendzińskiej. W programie recitalu znalazły się utwory Chopina, Paderewskiego, Malawskiego, Debussy'ego oraz Ravela. Okolicznościowe przemówienie wygłosił senator Marcel Naegelen, który powiedział m. in.: „... Narody nasze nigdy nie walczyły w przeciwnych obozach, ale odwrotnie, bardzo często ramie przy ramieniu w obronie sprawiedliwości i pokoju. Dzieje te uczą nas, że ilekroć Polska była w niebezpieczeństwie, tylekroć i Francja była zagrożona. Klęska Polski poprzedzała zawsze klęskę Francji.”

„Ludzie pragną żyć w zgodzie i pokoju — stwierdził dalej senator Naegelen. — Niestety istnieją jeszcze w niektórych państwach siły agresywne i odwetowe, które zagrażają pokojowi. Kwestionują niektórzy to, co ustalono na międzynarodowych konferencjach — granice na Odrze i Nysie. Jeżeli zgodzimy się — podkreślił z całą mocą senator Naegelen — aby sprawa granicy

na Odrze i Nysie była kwestionowana, kwestionowalibyśmy i nasze własne granice. W imię dobra mojego kraju i w imię pokoju mówię — NIE”.

Pan Naegelen omówił również osiągnięcia, jakie Polska uzyskała w latach budownictwa powojennego we wszystkich dziedzinach. Zakończył on swe przemówienie życzeniami dalszego rozwoju Polski i wzmocnienia przyjaźni francusko-polskiej.

W końcowej części akademii wyświetlono polski film „Pociąg”, reżyserii Jerzego Kawalerowicza.



Gra wybitnej polskiej pianistki Reginy Smendzińskiej została nagrodzona przez publiczność licznymi oklaskami



Senator Marcel Naegelen przemawiał do obecnych na Akademii. Powiedział on m. in.: „Jeżeli zgodzimy się, aby sprawa granicy na Odrze i Nysie była kwestionowana, kwestionowalibyśmy i nasze własne granice. W imię dobra mojego kraju i w imię pokoju mówię — NIE”

AMBASADOR DRUTO ZŁOŻYŁ WIENIEC NA GROBIE NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA W PARYŻU

Nowo mianowany ambasador PRL w Paryżu p. Jan Druto złożył w dniu 12 lipca wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym. Ambasadorowi towarzyszyli wyżsi urzędnicy Ambasady PRL. Ze strony francuskiej udział w ce-

remonii wzięli m. in. wiceprzewodniczący Komitetu Znicza — p. Portier i w imieniu szefa paryskiego okręgu wojskowego — gen. Benoit.

Podczas ceremonii składania wienca odegrane zostały hymny francuski i polski.

PUBLICZNY EGZAMIN W OBECNOŚCI RODZICÓW

**Piękne wyniki w nauce polskiego
dzieci Rodaków w Troyes (Aube)**

(od naszego korespondenta)

W obecności rodziców i przyjaciół Szkoły Polskiej w Troyes (Aube) odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego.

Na ogólną ilość zapisanych 52 dzieci — 34 uzyskało

oceny, które mogą w pełni zadowolić każdego, kto interesuje się sprawami polskiej oświaty na wychodźstwie.

Otwarty egzamin dzieci w języku ojczystym był dla

wszystkich obecnych momentem niezwykle wzruszającym. Dzieci wykazały umiejętność poprawnego czytania i pisania, co jest niewątpliwą zasługą miejscowego nauczyciela pana Adama Kosmalskiego.

W ciągu całorocznej nauki w Szkole Polskiej w Troyes wyróżnili się:

klasa I — Alain i Dominika Machaj oraz Emil Baran

klasa II — Weronika Myska, Maria Kołakowska i Helena Hryniewicz

klasa III — Zdzisław Jaśkowiak, Jan Piotr Kiersznowski, Danuta Maj, Halina Jaśkowiak, Krystyna Hyżak.

Sympatyczna uroczystość zakończyła się wieczorkiem świetlicowym, na którym wszystkie dzieci otrzymały upominki, oraz wspólnym podwieczorkiem, na którym z inicjatywy Komitetu Rodzicielskiego nie zabrakło dla nikogo słodczy i doskonałych „polskich placków”.

Komitet Rodzicielski składa podziękowanie p. Okupnemu, który dopomógł w zrealizowaniu wieczorku.

P.

SAMOCHODOWY RAJD PRZYJAŹNI

(od naszego korespondenta)

Towarzystwo Klub Międzynarodowy w Lille pod patronatem „La Voix du Nord” zorganizował z udziałem przedstawicieli 30 narodowości samochodowy rajd przyjaźni. Recenzent „La Voix du Nord” nazwał żartobliwie tę imprezę „Tour de Babel”. Wśród uczestników rajdu znajdowali się przedstawiciele wielu krajów Azji i Afryki, m. in. Japonii, Afganistanu, Republiki Arabskiej, Maroka, Tunisu itd.

Udział w rajdzie wzięli również nasz Rodak, p. Henryk Musielak, mieszkający w Lille, który pełni zaszczytną funkcję prezesa Klubu Międzynarodowego.

— Wielu naszych członków to m. in. studenci z

różnych uczelni z Lille, dla których szczególnie bliska jest idea międzynarodowej przyjaźni i braterstwa. Pod tym hasłem organizujemy nasze imprezy — powiedział prezes Musielak w wywiadzie udzielonym Telewizji Francuskiej po zakończeniu rajdu.

Poprzez punkty etapowe w Ronchin, Lesquin, Pont à Marcq uczestnicy przybyli do Mons-en-Pévèle, gdzie odbył się „wesoły piknik”. Droga powrotna biegła wzdłuż granicy belgijskiej, przez Genech, Mouchin, Cysoing, Bouvines do zamku „La belle de Mai” w Santes, gdzie odbył się finał oraz występy artystyczne.



Oddział Gwardii Republikańskiej oddaje honory ambasadorowi Polski. Poniżej: moment składania wienca



Porady Prawne

Pan G. T.
Genissac Port (Gironde)

Siostra mojego ojca wyjechała do Ameryki w 1910 r. Zostawiła ona w spadku po matce, która zmarła w 1928 r., niecałe pół hektara gruntu. Ziemię tę uprawiał ojciec w zamian za utrzymanie jej matki. Sam zmarł w 1947 r., a po nim przejął ten grunt moja matka. Dzieci drugiej siostry ojca wnoszą pretensję do tej ziemi. Od 51 lat ziemia ta była w posiadaniu moich rodziców. Czy po tylu latach może im być odebrana?

Przede wszystkim matka siostry była również matką pańskiego ojca, a utrzymanie matki należy do obowiązków alimentacyjnych dzieci w stosunku do ich rodziców; w każdym razie dług ten nie stwarza żadnych praw rzeczowych w stosunku do nieruchomości, a jedynie może być rozdzielony na wszystkich spadkobierców przy podziale spadku.

Poza tym dla przedawnienia nabywczego trzeba wziąć pod uwagę datę śmierci pańskiej babki, tzn. rok 1928, a nie rok wyjazdu siostry ojca do Ameryki, czyli rok 1910, gdyż osoba ta nabyła prawa do spadku dopiero po śmierci swej matki.

Ażeby nabyć nieruchomości przez przedawnienie, konieczne jest posiadanie jej ciągle i nieprzerwane przez 30 lat. Niemniej jednak w czasie II wojny światowej bieg przedawnienia był zawieszony na okres około 5 lat, co zmniejsza czas posiadania do 28 lat.

Z listu pańskiego wynikałoby zatem, że spadek po śmierci pańskiej babki w 1928 r. nie został uregulowany. Pozostali spadkobiercy mają więc prawo wystąpić z wnioskiem o podział majątku spadkowego. Nie byłoby więc mowy o odebraniu uprawianej ziemi, ale raczej o spłacie należnej części innym spadkobiercom.

Pani Teresa KAMIŃSKA
St. Nicolas du Port (Meurthe et Moselle)

Mąż mój został powołany do służby wojskowej, a będąc bez środków materialnych musiałam pójść do pracy. Obecnie fabrykę zamykają, a personel został zwolniony. Czy to przedsiębiorstwo ma obowiązek wypłacania mi zarobków do chwili otrzymania przeze mnie innej pracy?

Zwolnienie personelu nastąpiło zapewne za zezwoleniem inspektora pracy, czyli że ma Pani prawo do odszkodowania z tytułu „préavis”. W przypadku niezrealizowania nowej pracy przysługuje Pani „allocation chômage”. Poza tym może się Pani starać o przyznanie „allocation militaire” ze względu na to, że mąż Pani odbywa służbę wojskową i że

zostawił Panią z dzieckiem bez środków do życia. Wniosek o tę zapomogę należy złożyć w Merostwie miejsca zamieszkania.

W rubryce „Porady Prawne” w nr 26 z 2.VII.1961 r. znalazły się pewne nieścisłości w tabeli podwyżek rent górniczych. Podajemy poniżej dokładne dane dot. rent starczych.

Lata pracy	Wysokość renty
15 lat	1.466.25 NF
16 "	1.564.— "
17 "	1.661.75 "
18 "	1.759.50 "
19 "	1.857.25 "
20 "	1.955.— "
21 "	2.052.75 "
22 "	2.150.50 "
23 "	2.248.25 "
24 "	2.346.— "
25 "	2.443.75 "
26 "	2.541.50 "
27 "	2.639.25 "
28 "	2.737.— "
29 "	2.834.75 "

Zatem dla ubezpieczonych, którzy posiadają co najmniej 15 lat pracy w kopalni, pensja starcza proporcjonalna wynosi 1.466.25 NF. Do powyższej sumy za każdy dalszy rok pracy dochodzi suma 97.75 NF, wobec czego pensja starcza po 29 latach wynosi 2.834.75 NF.

Pan Franciszek JEŻEWSKI
Le Martinet (Gard)

Kuzyn mój, były górnik, wyjechał do Polski 4 lata temu i tam zmarł na skutek na-

bytej we Francji pylicy. Pozostawił po sobie jedynie siostrę, u której mieszkał. Czy ma ona prawo do dodatku pośmiertnego i kosztów pogrzebu?

Dodatek ten należy się według art. 125 ustawy z 27.XI.1946 r. pozostawionej wdowie, a w braku także pozostałym dzieciom. Jeżeli zmarły nie pozostawił ani żony, ani dzieci, dodatek ten przechodzi na rodziców. Niemniej jednak Union Régionale może przyznać go osobom, które były na utrzymaniu Zmarłego. Pozostała siostra powinna zatem zwrócić się w tej sprawie, jak również w sprawie zwrotu kosztów pogrzebu do Biura Rent Zagranicznych w Warszawie, ul. Chopina nr 1.

Pan Kazimierz BIERNACKI
Marles-les-Mines.

Pobieram pensję za pylicę. Czy po powrocie do Kraju otrzymam tę samą rentę? Czy prawdą jest, że wszystkie gospodarstwa, które do 1 września nie będą zgłoszone w powiatowym urzędzie rolnictwa, przejdą na Skarb Państwa?

Górnicy po powrocie do Polski nie tracą nabytych praw w związku z emeryturą lub inwalidztwem. Prawa ich są zagwarantowane Konwencją o Ubezpieczeniach Społecznych, zawartą między Polską i Francją. Z natury rzeczy wynika, że w razie powrotu do Kraju będzie Pan mógł korzystać z dobrodziejstwa powyższej Konwencji. Co do drugiego pytania, to rozporządzenia takiego nie znamy. Niemniej jednak radzimy ustanowić w Polsce pełnomocnika, który by uregulował prawa spadkowe i sprawy zarządu, ażeby dane gospodarstwo nie miało charakteru majątku opuszczonego.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

KOMBINATKA

Na zamieszczonym rysunku do kratek z lewej strony wpisaliśmy poziomo 11 wyrazów pięcioliterowych. W wyrazach tych należy zmienić środkowe litery w ten sposób, aby powstało 11 nowych wyrazów pięcioliterowych o innych znaczeniach, i wpisać je do wolnych kratek z prawej strony. Środkowe litery nowo utworzonych wyrazów, które się znajdują w kwadratach z kółkami, czytane kolejno z góry na dół dadzą imię i nazwisko jednego z królów polskich. Dla ułatwienia podajemy niżej znaczenia nowych wyrazów, które trzeba odgadnąć.

ZNACZENIA WYRAZÓW:

1) lekka łódka sportowo-turystyczna, 2) desęń na szkockich spódniczkach, 3) naczynie pękate, okrągłe, do piynów lub dynia, 4) nazwisko autora „Pamiętników”, stanowiących obraz życia i obyczajów szlachty polskiej w XVII w., 5) są u sań, 6) hulanka, pijatyka w gronie wesołych przyjaciół, 7) szajka, grupa ludzi związanych najczęściej nieczystymi interesami, 8) czarna tkanina żałobna, 9) karykaturalna sztuczna twarz, 10) duży ptak drapieżny dawniej używany do polowań, 11) są pomocne przy rąbaniu drzewa.

K	A	B	A	K	1				
K	R	E	T	A	2				
B	A	L	I	A	3				
P	A	T	E	K	4				
P	E	A	Z	Y	5				
B	I	T	K	A	6				
K	L	A	K	A	7				
K	R	Y	P	A	8				
M	A	T	K	A	9				
S	O	B	Ó	L	10				
K	L	O	N	Y	11				

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłądne rozwiązania, zostaną rozlosowane

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE DOPELNIANKI Z NR 28
ZNACZENIE WYRAZÓW: prowokacja, przykrość, przyszłość, kaloryfery, garmażeria, poczytłyon, miejscówka, praktykant. Tekst hasła: **KRZYŻACY**

RODACY na szerokim świecie

▲ W sali Polskiego Domu Narodowego w Brooklynie odbył się wiec zwołany przez Komitet Obrony Pokoju i Granicy na Odrze i Nysie. Na wiecu, na który przybyło ok. 300 osób, przemawiał b. sen. Stanisław Nowak. Uczestnicy wystosowali list do prezydenta Kennedy'ego z wezwaniem do oficjalnego uznania obecnej granicy polsko-niemieckiej.

▲ Teatr Polski w Los Angeles na własnej scenie wystawił „Zaczarowane Koło” Lucjana Rydla. Teatr, który rozwinął się z amatorskiego Kółka Dramatycznego, ma obecnie w swej obsadzie również aktorów zawodowych. Dzięki temu mógł się pokusić o wystawienie sztuk tak trudnych, jak „Mazepa” Słowackiego, sztuk Fredry, Perzyńskiego, Bałuckiego, Rydla. Wyjątkowe powodzenie wśród Polonii miała przeróbka Fredrowskiej sztuki „Damy i huzary”, wystawiona jako „Damy i farmerzy”, zawierająca wiele satyry na stosunki wśród Polonii kalifornijskiej. Teatr gra w Los Angeles, San Francisco i San Diego.

▲ Rada Polskich Klubów Kulturalnych w USA w dniach od 22 sierpnia do 5 września organizuje w Youngstown (Ohio) wystawę prac artystów malarzy polskiego pochodzenia.

▲ Zarząd Miejski w Chicago przyznał 15 uczniom pochodzenia polskiego stypendia w wysokości 500 dolarów za najlepsze wyniki w nauce. Wysokie stypendia zdobyło również 6 studentów pochodzenia polskiego (na ogólną liczbę 42 stypendiów), rozpoczynających studia w kolegium w Jersey City.

▲ Pani Yvonne M. Bronowicz obejmie z początkiem nowego roku akademickiego funkcję zastępcy profesora na uniwersytecie w Normal k. Chicago. Pani Bronowicz jest Polką. Jej naukową specjalnością jest teatr.

▲ Uchylono ostatnio w USA orzeczenie sądu spadkowego w Lucas (Ohio) zakazujące wypłacania osobom przebywającym w Polsce spadków po ich krewnych zamieszkałych lub zmarłych w Toledo i na terenie powiatu Lucas. Uregulowanie tej sprawy, ciągnącej się od 1949 r., nastąpiło dzięki staraniom Ambasady PRL w Waszyngtonie.

▲ W USA podano do wiadomości, że w skład załogi helikoptera, który na wodach oceanu odszukał amerykańskiego kosmonautę Alana Sheparda po udanym locie, wchodziło dwóch Polaków — Jerzy Kowal i Józef Cy-chowski.

▲ W wyborach na urząd mayor Buffalo partia republikańska wysuwa Czesława Kowala. Za jego konkurenta uważa się powszechnie dotychczasowego mayor Mruka.

▲ Kroniki pism polonijnych zanotowały ostatnio szereg zgonów znanych osobistości wśród emigracji polskiej. W Londynie zmarł prof. Władysław Folkierski, b. profesor romanistyki w Uniwersytecie Jagiellońskim. W Gwatemali zmarł siostrzeniec aktora J. Osterwy pisarz Andrzej Bobkowski, który wysunął się wśród emigracyjnych pisarzy na jedno z czołowych miejsc. W Londynie zmarł tragiczną śmiercią Stanisław Olszewski, prezes emigracyjnego Stronnictwa Demokratycznego. Jak wynika z listów pośmiertnych Zmarłego, tragiczna decyzja tego działacza wynikała z rozterki na tle spraw powrotu do Kraju i bezsensu dalszego życia. W Paryżu zmarł nagle płk. Iliński, który w okresie bezpośrednio powojennym odgrywał rolę wśród powojennej emigracji, a po wojnie prowadził hotel w Waszyngtonie.

▲ Na dorocznej wystawie antyków w Londynie, na której znajduje się duża ilość bardzo starych eksponatów użyczonych przez królową Elżbietę i jej rodzinę, znalazły się figurki z porcelany ze zbiorów Polaka Ochrymowicza. Antyki Ochrymowicza wzbudziły zainteresowanie wielu cudzoziemców, a m. in. i J. Kennedy'ego. Ekspozycje sięgają wieku XVII i epoki Augusta III.



A Szczecin les élèves de l'Ecole Professionnelle du Bâtiment apprendront mieux leur métier. Depuis un certain temps l'école dispose d'un vrai chantier de construction

● NOUVELLES ECLAIR ●

▲ Près d'Augustów, sur le lac Necko, le syndicat des employés communaux construit deux maisons de repos pour 300 personnes.

▲ Une équipe de sca-phandriers a commencé près de Niechorze les travaux d'enlèvement de l'épave d'un navire allemand coulé pendant la guerre. Le bâtiment est irrécupérable, mais les 3.000 tonnes de minerai de fer qu'il transportait payeront les frais de l'opération.

▲ Dans le nord de la Pologne, la vallée de la rivière Czarna Hańcza a été transformée en réserve... archéologique. En effet depuis quelques années des recherches sont activement poursuivies sur l'emplacement d'anciennes cités mortuaires des Jaccings, peuplade jadis entièrement exterminée par les chevaliers teutoniques.

▲ Les wagons de marchandises produits par les Forges d'Ostrowiec Świętokrzyski ont „maigri” de 1.000 kg. grâce à différentes améliorations qui seront assurément appréciées des nombreux clients étrangers, acheteurs de wagons polonais.

▲ Koszalin aura une nouvelle usine. 1000 ouvriers trouveront un emploi dans la construction de machines destinées à la production de lampes électriques et électroniques.

▲ L'usine de Kielce a muni ses machines à laver d'un interrupteur automatique, qui arrête le moteur après le temps fixé par la maîtresse de maison.

IMPRESSIONS DU DELEGUE POLONAIS APRES LA 59e SESSION DU COMITE OLYMPIQUE

De retour d'Athènes, où s'est déroulé la 59e session du Comité Olympique, le délégué polonais, W. Reczek, a fait part de ses remarques.

Le thème de cette réunion était bien sûr, les prochaines olympiades de Tokio et d'Innsbrück. Deux tendances se sont affrontées, l'une voulait réduire les épreuves et l'autre au contraire, les élargir. La seconde tendance l'emporta, la preuve en est l'adoption du volley-ball et du judo et il faut espérer que d'autres sports viendront encore s'ajouter à la „grande famille olympique”.

Le délégué japonais voulait supprimer le kayak invoquant comme prétexte que ce sport est inexistant au Japon; aussitôt W. Reczek l'invita à assister aux championnats internationaux de Poznań pour en apprécier tout le charme. W. Reczek pense que le lancer du poids et la lutte pourraient être disputés pendant les olympiades d'hiver et il va s'efforcer d'appuyer ce projet.

Le projet soviétique visant à un rapprochement du Comité Olympique avec les différentes Fédérations Sportives Internationales, a été discuté; rien de précis ne fut arrêté mais il est certain que ce sujet reviendra à l'ordre du jour de prochaines sessions.

La définition d'amateur a également été précisée et si elle n'est pas encore tout à fait parfaite, elle se rapproche tout de même beaucoup plus de l'actualité.

Les prochaines sessions auront Moscou pour cadre et également l'Afrique qui manifeste un intérêt de plus en plus grand au sport. Les organisateurs de Tokio et d'Innsbrück ont également fait part de leurs problèmes et s'il apparaît que les Autrichiens rencontrent peu de difficultés, les Japonais par contre, se débattent parmi bien des soucis.

Dix fois plus d'ingénieurs qu'il y a dix ans

L'industrie polonaise de l'acier — forges, fonderies, cokeries, bureaux d'études — emploie aujourd'hui 4.500 ingénieurs et 8.000 techniciens. La plupart d'entre-eux ont terminé leurs études après la guerre. Près des 2/3 n'ont pas atteint 35 ans d'âge.

Si l'on pense qu'il y a dix ans les acieries polonaises ne pouvaient compter que sur moins de 500 ingénieurs — on mesurera facilement le

chemin parcouru. Ceci a permis aussi de combler les lacunes dans la direction de cette branche de l'industrie. Actuellement sur 47 directeurs généraux d'aciéries et cokeries déjà 39 ont derrière eux des études supérieures; tandis que 8 — fort bons spécialistes d'ailleurs — n'ont comme bagage officiel qu'une école professionnelle. Mais sur 46 directeurs techniques à peine un seul n'a pas son diplôme d'études supérieures.

A LA PETITE SEMAINE...

Varsovienne toute nouvelle voulez vous que je vous fasse partager mes impressions? Si ces quelques lignes parviennent à vous apporter un „souffle d'air” de la Pologne, croyez-m'en, j'en serais ravi. Les voiturettes des marchands ambulants, arrêtées le long des principales rues, offrent de moins en moins de groseilles, fraises ou cerises. Les pommes et les abricots font leur apparition et les délicates et parfumées fraises des bois arrêtent votre serviteur. Mais ne cédon pas à la gourmandise, Lecteur, lors de vos vacances vous saurez, en vous promenant, découvrir les délicatesses du pays et je vous en laisse la surprise et l'exclusivité.

En un an, Varsovie s'est transformée; partout de nouveaux immeubles sont construits, au fur et à mesure la brique rouge des façades disparaît sous un revêtement, dernière étape vers l'achèvement complet. Un de mes amis devant prochainement emménager dans un immeuble neuf, je l'ai accompagné dans une ultime visite. Salle de séjour, cuisine, salle de bains et placards masqués dans le mur, de grandes baies s'ouvrent sur un balcon courant tout le long de la façade. Agréable logement sûrement bientôt rendu coquet.

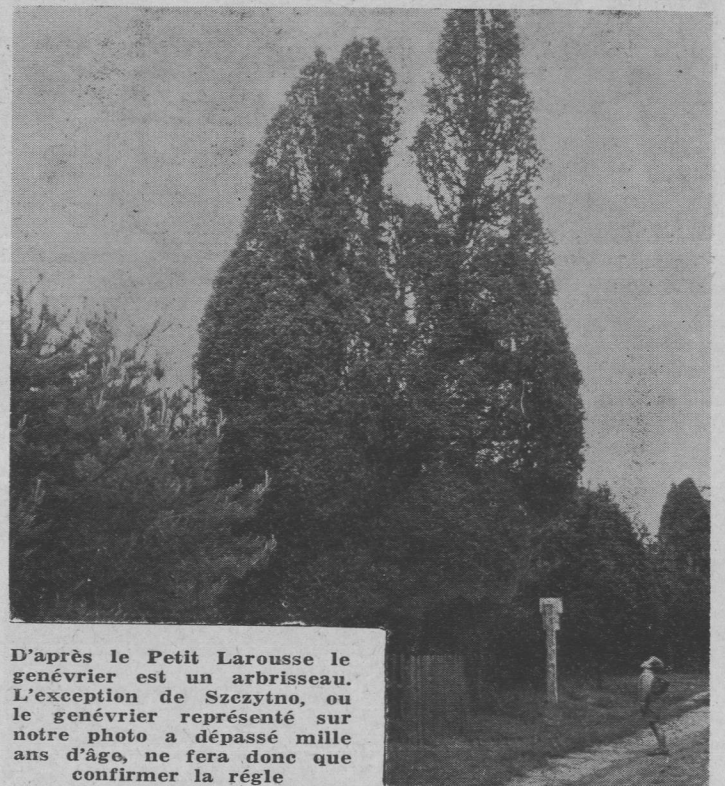
L'amour des fleurs se cultive beaucoup et le promeneur, le nez en l'air, verra

des pétunias à bien des balcons. L'installation d'une caisse ne présente aucune difficulté puisque dans le garde-fou des crochets sont prévus pour supporter la caisse, astucieux moyen pour inciter les locataires à faire de leur ville une cité riante.

Flânons plus loin et vous allez faire connaissance avec... devinez?, le dernier allumeur de réverbères! Il marchait vite, l'air sombre, avec sur l'épaule une longue perche métallique recourbée en crochet à son extrémité. Il traversa la rue et s'arrêta pile devant un réverbère. Il passa son crochet dans un noeud pendu au réverbère et tira; quelques instants... et les becs de gaz s'allument. Toujours aussi vivement il passa à l'autre réverbère et du même geste sec et saccadé „mit le contact”. Sidérée et charmée, je regardais son manège jusqu'à ce qu'il disparaisse au tournant de la rue. En allant vers Krakowskie Przedmieście, avant la rue Świętokrzyska, quelque part côté Vistule, vous pourrez rencontrer le dernier représentant d'un métier qui se meurt. Vous vous poserez peut-être la même question que moi: „Comment éteindre puisque l'allumage s'effectue par un déclin provoqué en tirant la tige en forme de noeud? Trop tard, le mystère reste entier, lorsque je voulus rattraper mon allumeur, il avait disparu.

Un sur deux ou le meilleur gagne

Les Universités, Polytechniques, Instituts et autres Hautes-Ecoles polonaises disposaient cette année de 26.500 places en première année d'études. 47.000 candidats, soit beaucoup plus, étaient sur les rangs. Des concours d'entrée ont permis de choisir les meilleurs. Il faut toutefois constater que l'élimination a été plus sévère dans les facultés de Médecine ainsi que dans certaines sections de Polytechnique qui attireraient quatre et même cinq postulants pour une place. Ajoutons encore que le seul régime de faveur fut appliqué aux bacheliers issus de lycées et collèges de la campagne, dont les conditions de préparation sont forcément moins bonnes.



D'après le Petit Larousse le genévrier est un arbrisseau. L'exception de Szcztytno, où le genévrier représenté sur notre photo a dépassé mille ans d'âge, ne fera donc que confirmer la règle

Les Polonais n'aiment pas les morilles...

Mais ils les cueillent quand-même puisque toute la récolte est toujours achetée par des entreprises françaises.

D'ailleurs non seulement les morilles sont source de devises. Le muguet aussi.

Rien que dans la voïvodie d'Olsztyn 400 kilos de pétales et 6 tonnes de feuilles de muguet — destinées à des préparations pharmaceutiques ont été cueillies et vendues. Sans parler des fraises, myrtilles et framboises...

ECHOS SPORTIFS

◆ Le 25 août la Pologne rencontrera le Japon dans un match de boxe. Varsovie sera le cadre des combats. C'est la première fois qu'une telle rencontre a lieu.

○ Pour les prochains championnats du monde de ski, que se dérouleront à Zakopane, 50 journalistes étrangers ont déjà fait connaître leur participation. Ce sont les journalistes des Pays Scandinaves, d'Angleterre, de Tchécoslovaquie, de Suisse, de Finlande, d'Allemagne Démocratique et de France qui ont été les premiers

à avoir déposé leur demande.

◆ Un nouveau record de vol à voile a été enregistré en Pologne. Ce sont les pilotes Ratusiński et J. Kolber qui l'ont établi. Partis de l'aéro-club de Przylepa, près de Zielona Góra, ils ont atterri à Grabowiec près de Hrubieszów.

○ Sur le lac Malta, aux environs de Poznań se dérouleront les championnats d'Europe de kayaks. Les épreuves seront disputées du 18 au 20 août. 50 inscriptions ont été enregistrées mais on pré-

voit en tout 389 participants, parmi lesquels 49 femmes. On attend également une importante présence touristique puisque déjà le bureau de tourisme compte 700 inscriptions.

◆ A Cracovie se sont déroulés, pour la troisième fois, les championnats de tir à l'arc, organisés par l'Association Polonaise d'Archers. Y participaient: la Yougoslavie, l'Allemagne Démocratique, la Suède, la Tchécoslovaquie. Pendant quatre jours les adeptes seniors et juniors de ce sport, que l'on pourrait appeler chevaleresque, ont rivalisé d'adresse.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OI. KUC,

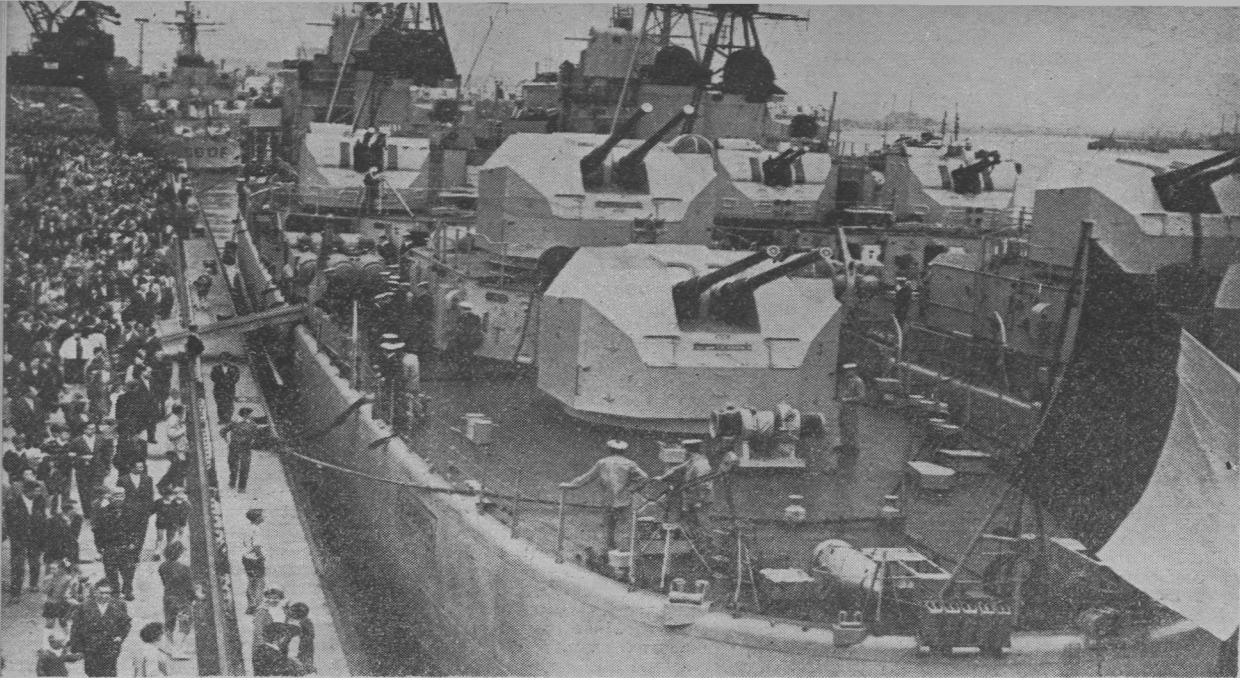
LIEGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

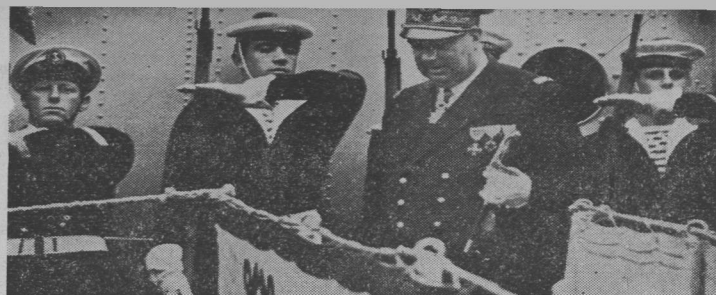
kwartalnie: 4 N.F. - 55 Fr.B.
półrocznie: 7 N.F. - 100 Fr.B.
rocznie: 13 N.F. - 180 Fr.B.

Le Gérant:
M. Darche

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



Francuskie niszczyciele „Casablanca” i „Du Chayla” udostępnione zostały społeczeństwu Gdyni i Gdańska. Chętnych do zwiedzania okrętów było wielu



Kontradmiral Pierre Poncet opuszcza pokład okrętu flagowego „Chateaufrenault”. Z nabrzeża rozlegają się wivaty

WIZYTA PRZYJAŹNI

Na stalowoszarzych, ubielonych pianą falach polskiego Bałtyku, w pobliżu Cypla Helskiego, pojawiły się ostatnio potężne sylwetki trzech okrętów wojennych. To eskadra okrętów Francuskiej Marynarki Wojennej przybyła z oficjalną wizytą przyjaźni do Gdyni.

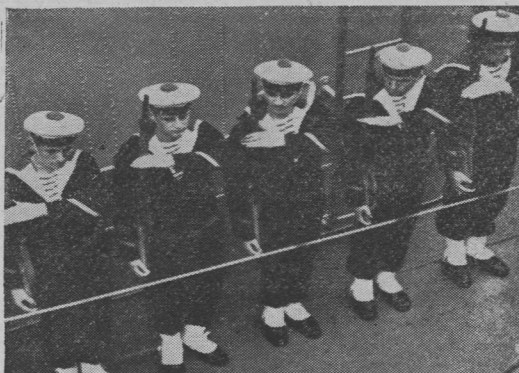
Na redzie portu gdyńskiego wielki niszczyciel flagowy oddaje salwy salutów honorowych, odpowiada mu polska artyleria nadbrzeżna. Przy dźwiękach hymnu narodowego francuskiego i polskiego eskadra cumuje przy Nabrzeżu Francuskim przed Dworcem Morskim. Na dziobach niszczycieli nazwy: „Chateaufrenault”, „Casablanca” i „Du Chayla”. Z okrętu flagowego „Chateaufrenault” schodzi na ląd dowódca eskadry kontradmiral Pierre Poncet. Wita go w imieniu dowódcy Polskiej Marynarki Wojennej komandor Stanisław Szymłowski. Na nabrzeżu, w imieniu ludności całego Kraju — bo obok mieszkańców Wybrzeża zgromadziły się tutaj liczne rzesze wczasowiczów i młodzieży kolonijnej ze wszystkich zakątków Polski — kontradmirala Ponceta i załogi okrętów francuskich wita burza oklasków.

Odbyły się, oczywiście, wszystkie oficjalne wizyty i przyjęcia. Kontradmiral Poncet złożył wieniec na pamiątkowej płycie bohaterów Westerplatte i na francuskim cmentarzu wojskowym w Gdańsku. Natomiast nieoficjalne serdeczne i przyjacielskie kontakty gości i gospodarzy zawiązały się przy okazji zwiedzania okrętów, a także wycieczek gości do Gdyni, Gdańska, Sopotu, Malborka.

Pożegnanie francuskich marynarzy było równie gorące, serdeczne i wzruszające.



Kompania honorowa Polskiej Marynarki Wojennej na Nabrzeżu Francuskim w Gdyni



Kompania honorowa na pokładzie niszczyciela „Chateaufrenault” prezentuje broń

Trois navires de guerre de la Marine Française — le „Chateaufrenault”, le „Casablanca” et le „Du Chayla”, placés sous le commandement du contre-amiral Pierre Poncet, se sont rendus en visite officielle à Gdynia. C'est le vice-amiral Stanisław Szymański qui, au nom de la Marine de Guerre Polonaise, accueillit les hôtes français. Le contre-amiral Poncet déposa des gerbes sur la plaque commémorative des Héros de Westerplatte — lieu de résistance héroïque de la garnison polonaise en 1939; ainsi qu'au cimetière militaire français de Gdańsk.

Les marins français, en dehors du programme officiel, visiteront Gdynia, Sopot, Gdańsk et Malbork. Par ailleurs de nombreux Polonais monteront à bord des navires français. Tous ces contacts se dérouleront dans la meilleure atmosphère, et c'est sous le signe de l'amitié que les navires français quitteront Gdynia.



Najpierw przywitanie z orkiestrą (u góry), potem zejście z pokładu — do miasta (poniżej)



Marynarze francuscy znaleźli wśród mieszkańców polskiego Wybrzeża wielu przyjaciół i dość łatwo nawiązywali kontakty z miejscową ludnością



STARA BAŚN

WEDŁUG POWIEŚCI JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

Jedynym plonem wiecu, zorganizowanego przez kmieci dla uradzenia sposobów walki z okrutnym księciem Chwostkiem, było wybicie oka jego szpiegowi, Znoskowi, podsłuchującemu zebranych z dziupli starego dębu. W drodze powrotnej Znossek spotyka wiedźmę Jaruhę, wróżącą córce Wisza, Dziwie, i przestrzegającą ją przed udaniem się na święto Kupały. Wiedźma opatruje zranione oko Znoska.



Wolno, wolniutko kapaly godziny. Spętany Sambor do krwi zagryzał wargi. Ogarniał go coraz większy niepokój. Czuł, że stało się coś strasznego. Wreszcie zaczął nikać blask ognisk, a brzask wstającego dnia wdzierał się między drzewa. Obudzili się ptaki, śpiewem witając poranek. Zrozpaczony chłopak uwolnił owiazaną głowę, zębami rozszarpał więzy i pobiegł ku polaniu. Była pusta, jedynie przy jednym z dogasających ognisk siedziała pijana Jaruha. Częstowali ją wszyscy, bojąc się uroków, jakie mogła rzucać. Teraz spoglądała ironicznie na Sambora. „Nie upilnowałeś panienki — zachrypiła. — Porwali ją, siłą posadzili na koniu i zabrali ze sobą daleko, daleko”.



Spoglądali na nią oniemieli, ona zaś stała z podobną twarzą, w podartej odzieży, na której znać było ślady krwi, ze zwichrzonymi włosami. „Jakaś mu się wyrwała?” — spytał wreszcie Ludek. „Jak? — powtórzyła. — Bardzo prosto. Trzymał mnie przed sobą na koniu. Chciałam mu wydrapać oczy, ale mocno ścisnął mi ręce. Śmiał się, uspokajał mnie. Udałam, że godzę się z losem. A dostrzegłam u jego boku mieczyk. Doman mówił, że mnie miłuje i dlatego uciekł się do gwałtu. Słuchałam bez słowa. Wtedy chciał mnie pocałować, nachylił się. Sięgnęłam po mieczyk i wbiłam mu w piersi. Spadł, a ja zawróciłam konia i jestem”. Dziwa opowiadała spokojnie, ale jeszcze drżała.



Cicho było i pusto koło dworku Domana, kiedy nadjechał Myszko i dopytywać zaczął sługę o gospodarza. Parobczak wbił oczy w ziemię i plótł trzy po trzy, aż zagniewany Myszko wszedł do chaty. Na postaniu leżał Doman z owiniętymi w płachtę piersiami. Obok łoża siedziała Jaruha, mamrocąc jakieś zaklęcia. Co chwila podawała rannemu kubek z jakimś napojem. Pił chciwie, nie otwierając oczu. Myszko skinął na staruchę. „Kto go ranił?” — spytał. Spuściła wzrok. „Czy ja wiem? — mruzczała. — Był na polowaniu. Może to dzik przeorał mu pierś kłem. Tak, na pewno dzik. A może też jelen...” Wtem w progu stanął brat Domana — Duży. Ten bez ociągania się wyjaśnił całą rzecz.



Nie słuchał więcej jej gadaniny i pospieszył w stronę zagrody. Nikt tu nie udał się na spoczynek. Wszyscy kręcili się wokół chaty z gorączkowym podnieceniem, krzyčeli, rozprawiali. Dojrżeli go na koniec. „A ty gdzie byłeś?” — wrzasnął Ludek, poprawiając skrwawioną chustkę na głowie. Opowiedział o nocnym napadzie. Wówczas najstarszy syn Wisza wyjaśnił mu, że kiedy już wracali do domu, napadli na nich ludzie Domana. Ludek, usiłujący bronić siostry, został uderzony przez głowę oszczepem, rozproszono czeladź, a Dziwę porwał sam Doman i mimo jej placzu i próśb uwiózł ze sobą. Naraz Ludek przerwał swe relacje, bowiem w drzwiach ukazała się Dziwa...



Zapanowała grobowa cisza. Bracia siedzieli zasępieni, smutni. Siostry ze zgrozy ukryły twarze w rękawach. „Bracia Domana nie darują nam nigdy — przemówił wreszcie Ludek. — Trzeba będzie dać krew za krew. No cóż, stało się...” Milczał znowu. Dziwa przez dłuższą chwilę pasowała się ze ze sobą. „Pójdę stąd precz! — zawołała. — Kiedy mnie tu nie będzie, przestaną myśleć o zemście. Pożegnaj się z wami i pójdę, gdzie mnie oczy poniosą, dokąd dola zaprowadzi. Na jeziorze Lednica jest wyspa Ostrów, a na niej świątynia ze świętym ogniem. Tam moje miejsce i moje przeznaczenie...” Szybko przebrała się w komorze, wzięła węzełek z bielizną i wyruszyła w drogę.



Wtem posłyszeli krzyk Domana. Zawrócili do chaty. Doman uniósł się na postaniu i uśmiechnął się serdecznie do Myszki. Lubił go i cenił za rozum i za odwagę. „Chciałem powiedzieć ci nowinę — zaczął gość — ale widzę, że tym razem nie będziemy mogli na ciebie liczyć. A szkoda, wielka szkoda. Ten psi nawóz, Chwostek, zaczyna się kumać z Pomorcami i z Niemcami. Szykuje także silną drużynę na nas. Wśród kmieci też ma wielu stronników. A ty z kim?” — rzucił z nagle. „Z wami! — odparł Doman. — I ja, i brat, i czeladź. Kmiece słowo i klątwa. Książę łamie nasze swobody, musi zapłacić swoją głową!” „Głową!” — powtórzył z nienawiścią Myszko. Wypił kubek miodu i odjechał... (8 — d.c.n.)



Widok hali produkcyjnej Poznańskiej Fabryki Łożysk Toczych

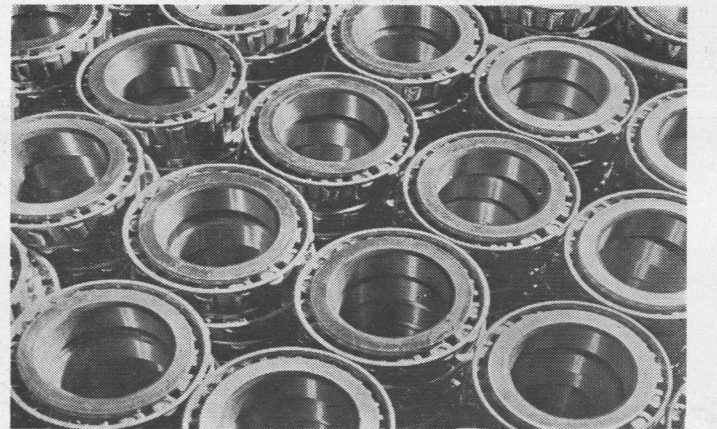
MAMY WŁASNE!

Sprowadzano je do Polski ze Szwecji, która jest ogólnie znanym eksporterem tego rodzaju wytworów. Bez łożysk nie można sobie bowiem wyobrazić żadnej gałęzi przemysłowej, budowy maszyn czy urządzeń.

Taki stan rzeczy istniał do roku 1960. Wtedy to zbudowano w Kraśniku na Lubelszczyźnie pierwszą własną fabrykę łożysk tocznych. Dzisiaj jest w Polsce takich zakładów już pięć. Ostatni uruchomiony został z początkiem 1961 roku w Poznaniu. Tegoroczna produkcja nowego zakładu wyniesie 500.000 łożysk. W poważnej mierze zaspokoi to potrzeby Kraju. A za kilka miesięcy produkty Poznańskiej Fabryki Łożysk Toczych powędrują w świat. Na eksport. Nawet kraje, od których musieliśmy do niedawna kupować łożyska, stają się obecnie naszymi odbiorcami.

Produkcja jest jeszcze niewielka. Ale za rok, dwa, kiedy fabryka ruszy pełną parą, polskie łożyska toczne zapewnią dalszy, szybki rozwój motoryzacji i mechanizacji Kraju i zdobędą nowe rynki zbytu za granicą.

Jusqu'en 1960, aucune usine ne fabriquait des roulements a bille. Il a été mis bon ordre a cet état de choses et plusieurs usines furent construites. Actuellement on en compte cinq, dont le dernière, située a Poznan, a produit cette année 500 000 roulements a bille. La production nationale ne répond pas seulement aux besoins du pays, elle exporte même aux anciens pays fournisseurs. D'ici deux ans on prévoit un rapide et plus important rendement de ces usines.



A oto łożyska w całej okazałości

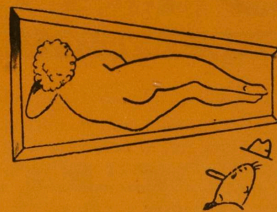
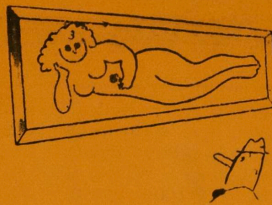
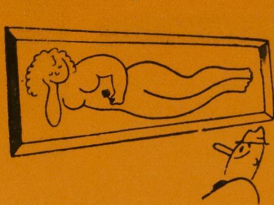
Tam, gdzie produkcja wymaga zręcznych palców i szybkości kobiece palce są niezastąpione



HUMOR



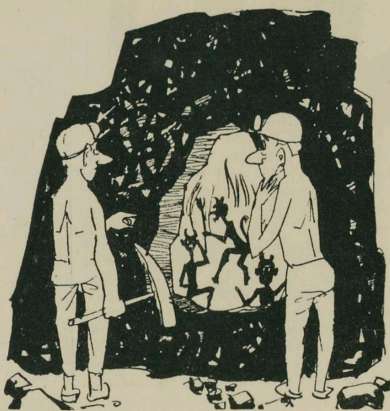
- Uciekajmy! Nasza polenka przestała być pusta!



Historia z obrazem



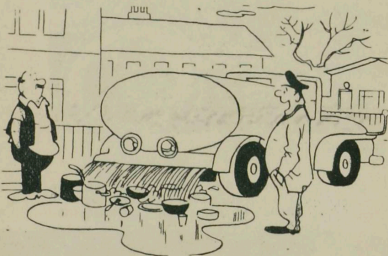
- Mój mąż uwielbia majsterkowanie



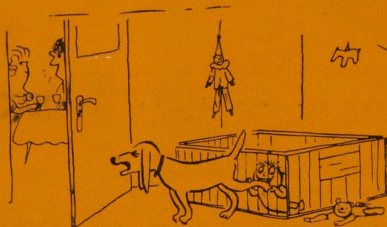
- Słuchaj Gustlik!
Nie kopiemy zbyt głęboko?



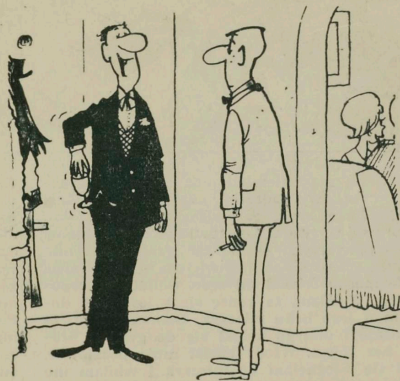
Służbiści



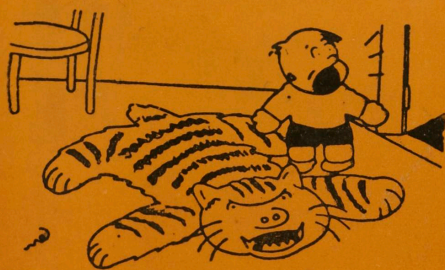
- Chętnie ci pomagam,
ale mógłbyś się już ożenić



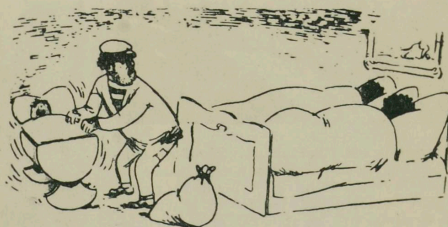
- Możesz być spokojna
Mój pies nie gryzie



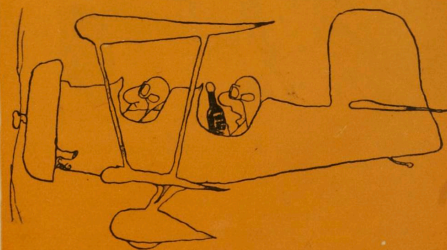
- Prosiłeś, żeby każdy
przyniósł coś do picia



Panie Nowak, panie Nowak!
Kłóś rozdeptał pańskiego kota!



Kłopoty włamywacze



- Felek, zrób korkociąg